HORYZONTY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KULTURY

ROK III GRUDZIEŃ 1948 NR 4

SUISSE SZWAJCARIA SCHWEIZ





Zdjęcie lotnicze zakładów Sandoz S. A., Bazylea

Obecne zakłady Sandoz S. A. zostały założone przez dr. Alfreda Kern i Edwarda Sandoz w roku 1886 rozpoczynając swe prace od produkcji barwników. Dział ten szybko się rozwinął i barwniki Sandoz S. A. zdobyły sobie w krótkim czasie światową sławę.

W roku 1917 założony został dział farmaceutyczny pod kierunkiem prof. dr. Artura Stolla. Główną dziedzinę prac działu farmaceutycznego stanowi izolowanie substancji czynnych z roślinnych surowców lekarskich, które w czystej, krystalicznej postaci zostają oddawane do użytku medycyny, oraz wyrób preparatów wapniowych. Preparaty farmaceutyczne Sandoz S. A. jak Bellergal, Calcium-Sandoz, Digilanid, Cedilanid, Gynergen, Optalidon, Scillaren, Strophosid i inne zyskały sobie zaufanie lekarzy na całym świecie.



SANDOZ S.A., BAZYLEA (SZWAJCARIA)

Współpracownik naukowy na Polskę: INŻ. K. A. SOMMER, WARSZAWA, UL. HOŻA 42 m. 8

WILD
HEERBRUGG

Precyzyjne przyrządy miernicze

Z naszego programu produkcji:

Najnowocześniejsze teodolity i instrumenty niwelacyjne, łaty, odległownice precyzyjne, kompletne wyposażenia stolików mierniczych.

Przyrządy fotogrametryczne, kamery do zdjęć i autografy.

Żądajcie prospektów i ofert!

Verkaufs-Aktiengesellschaft Heinrich Wild's geodätische Instrumente, Heerbrugg/Schweiz
Telegr.: Wico-Heerbrugg

Specjalna obsługa POLSKA—SZWAJCARIA—POLSKA

STEINACHER & RUEFF A.-G.

MIĘDZYNARODOWE TRANSPORTY

ZÜRICH
Basteiplatz 3
Tel. (051) 27 09 12/13

Ponad 50 lat
1894 - 1947

BASEL
Steinentorberg 2
Tel. (061) 2 47 17/18

Zaprzyjaźnione domy:

STEINACHER & RUEFF Załadowywanie okrętów — agenci żeglugowi — międzynar. transporty

ANTWERPEN — **BRUXELLES** — **GENUA**

Quai Jordains 13 — Rue de Ribeaucourt 113 — Via San Luca 14

Generalni agenci na Szwajcarię firm:

Armement Deppe S. A. Anvers — Compagnie Nat. Belge de Transp. Maritimes S. A. Anvers
Compagnie Royale Belgo-Argentine S. A. Anvers — Compagnie Navale Afrique du Nord, Paris

RACO

NIEPRZECIĘTNA WYDAJNOŚĆ SZWAJCARSKICH FABRYKATÓW NAJLEPSZEJ JAKOŚCI!

Wszędzie tam, gdzie chodzi o odnowienie maszyn i o wzmożenie produkcji przez unowocześnienie urządzeń, służymy naszym 30-letnim doświadczeniem w budowie maszyn.

Dostarczamy:

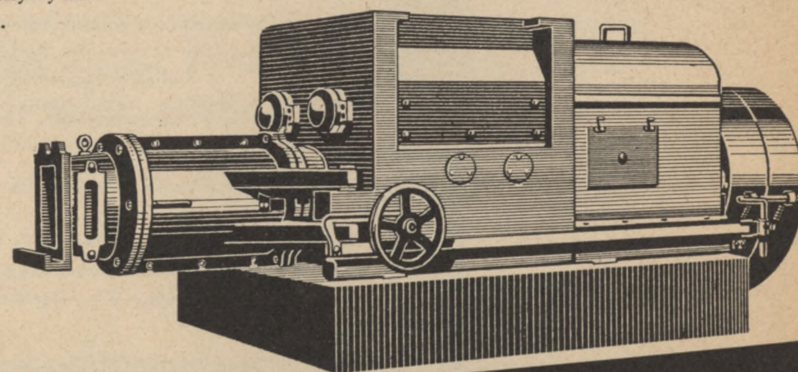
nowoczesne maszyny dla cegielni w pierwszorzędnym wykonaniu,

kompletne urządzenia cegielni, wyposażone łącznie do wszystkich technicznych szczegółów,

suszarnie, odznaczające się doskonałą konstrukcją i nadające się do każdego surowca,

piece do wypalania różnych systemów z używalnością wszelkich materiałów palnych.

Porady i oferty przez naszych inżynierów fachowców



Robert Aebi & Cie AG Zürich

Abteilung: Ziegeleitechnisches Büro, Zürich, Uraniastr. 31



OBSŁUGA ZBIOROWYCH PRZESYŁEK DO POLSKI

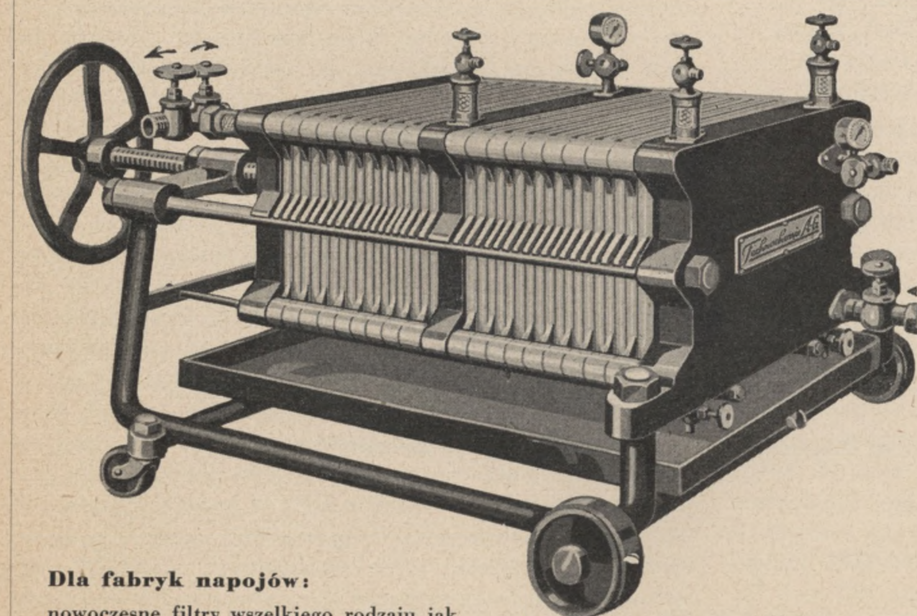
Oddziały w Bazylei, Buchs / St. G., Genewie, St. Gallen, St. Margrethen, Schaffhausen

polecają swą

wypróbowaną i specjalną organizację transportów wszelkiego rodzaju
SZWAJCARIA — POLSKA i POLSKA — SZWAJCARIA

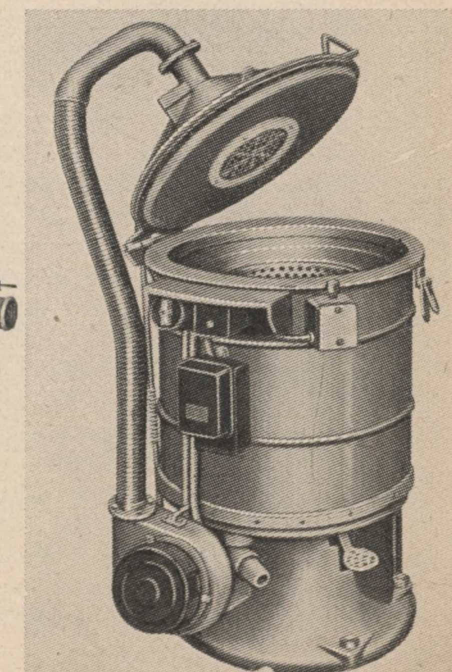
gwarantują najstaranniejsze wykonanie wszelkich zleceń spedycyjnych

WELTIFURRER S. A. DE TRANSPORTS INTERNATIONAUX
ZURICH / Téléphone 23 87 54



Dla fabryk napojów:
nowoczesne filtry wszelkiego rodzaju jak np. filtry z mączki krzemowej, pompy, aparaty dawkujące kwas węglowy.

Dla obróbki metali:
trichlorowoetylowe aparaty odtłuszczające i urządzenia destylacyjne.



Elektr. aparat do szybkiego suszenia MISTRAL

TECHNOCHIMIE S.A.

FABRYKA MASZYN
ZURICH 40, Letzigraben 165

Spis treści

Na okładce reprodukcja obrazu Piotra Flück'a (Szwajcaria) pt. „Wieczór zimowy w Schwanden"

Redakcja: Fribourg (Suisse), Case postale 247, Compte de chèques postaux Ia 3291

HORYZONTY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KULTURY

ROK III GRUDZIEŃ 1948 NR 4

Z. KORWIN-PIOTROWSKA (Francja)

Balzak u przyjaciół

Ktokolwiek miał możność i odwagę przeczytania wielotomowej korespondencji Balzaka z *Cudzoziemką* [1]), doznaje mimowoli uczucia wdzięczności dla tej, która spowodowała to pomnikowe dzieło, nie tylko odtwarzające wiernie, niemal dzień po dniu, myśli i uczucia twórcy *Komedii ludzkiej*, lecz podające także wiele wiadomości o żyjących z nim współcześnie znakomitych ludziach ze świata artystycznego i literackiego. Pod tym względem, jedną z najciekawszych kart tej korespondencji jest list Balzaka z dnia 2. marca r. 1838 opisujący *drogiej contessinie* pobyt swój w Nohant-Vic, u George Sand. Zawiera on wspaniały wizerunek znakomitej francuskiej literatki, która odegrała tak ważną rolę w życiu Fryderyka Chopina.

Po okresach wielkiego znużenia umysłowego, gdy mu się zdawało, że nadmiar myśli mózg mu rozsadza, udawał się Balzak często do gościnności serdecznej przyjaciółki siostry swej Laury, pani Zulmy Carraud, zamężnej za majorem artylerii. Biedny „galernik literacki" szukał w atmosferze pogody i słodyczy, płynącej od tej idealnej istoty, sił do dalszej pracy, energii do staczania nowych walk życiowych. Po nadludzkim wysiłku wywołanym pracą, nad powieścią *Louis Lambert*, gdy zdawało mu się, iż znajduje się u granic obłędu, bawi Balzak u swych przyjaciół w r. 1832 w Angoulême, gdzie p. Carraud jest wówczas inspektorem prochowni, a pobyt ten i obietnica p. Zulmy zajęcia się jego losem, gdyby kiedyś postradać miał zmysły, wywierają na niego wpływ tak zbawienny, że jeszcze w r. 1850 wspomina o tym; „Nie zapomniałem ani przez chwilę słów Twoich, spojrzenia i wyrazu Twej Twarzy..." Wiosna r. 1834 i forsowna praca w celu powetowania czasu spędzonego w Genewie w towarzystwie pp. Hańskich, sprowadzają znów Balzaka w gościnne progi tych drogich przyjaciół, tym razem w okolice Issoudun, do Frapesle, posiadłości ojca pani Carraud. Wreszcie, złamany fizycznie i moralnie klęskami finansowymi, które go dotknęły w ciągu roku 1837, przyjeżdża Balzak — znów do Frapesle — w lutym następnego roku. Pobyt ten wpływa tak znakomicie na jego samopoczucie, że wpada na nowy fantastyczny pomysł zrobienia fortuny, mianowicie natychmiastowego udania się na Sardynię i odbudowania tam kopalni srebra, poniechanych przez Rzymian przed kilkoma tysiącami lat, a bogatych jeszcze, zdaniem jego, w metal. Nagle przypomina sobie obietnicę daną od dawna p. Aurorze Dudevant odwiedzenia jej w Nohant. Ponieważ znajduje się w jej sąsiedztwie, postanawia zapowiedzieć jej swoją wizytę. Na list swój z dnia 19. lutego otrzymuje natychmiastową odpowiedź:

„Owszem, ja jestem tu i będę tu potąd dla Pana, pokąd stopy moje będą dotykały ziemi zwanej Berry. Nie odjeżdżaj Pan tylko do Paryża, nie odwiedziwszy mnie; sprawiłbyś mi tym wielką przykrość, robiąc mi w ten sposób płonną nadzieję. Wiesz Pan wszakże, gdzie znajduje się moja pustelnia? Na trakcie wiodącym do Châteauroux, w La Châtre, o jakieś 8 do 10 mil drogi. Odbędziesz ją Pan w przeciągu jednego ranka. Jedź Pan tylko n o w ą d r o g ą. Zatem żegnam i d o w i d z e n i a, nieprawdaż!

Szczerze przyjazna i oddana George [2])"

W kilka dni potem [3]) zajeżdża Balzak przed dom sławnej romansopisarki. Zastaje ją siedzącą samotnie w olbrzymim pokoju przed płonącym kominkiem, ubraną w szlafrok, ozdobne pantofelki, kokieteryjne pończochy i czerwone spodnie. Przy swej ciemnej cerze i czarnych jarzących się oczach, nic, jak mu się zdaje, nie straciła ze swej oryginalnej urody. „Nie ma, konstatuje, ani jednego siwego włoska!" Mimo kilkakrotnie doznane zawody sercowe i straszne przejścia z powodu toczącego się procesu o rozwód z mężem, wydajność jej literacka w tym właśnie czasie jest olbrzymia. Przyjazd Balzaka — który dostosowuje się do jej godzin snu i pracy — nie wprowadza żadnego nieładu w jej życie codzienne. Oboje doskonale pracują przy nocnej ciszy, udają się na spoczynek dopiero o g. 6 rano, wstają zaś w południe. Już 27 (czy 28) tegoż miesiąca wyprawia Balzak posłańca do pani Carraud z listem następującej treści:

„Cara, proszę być o mnie spokojną, pozostanę bowiem w Nohant o dwa, może o trzy dni dłużej, niż przypuszczałem. Znalazłem nagle odpowiedni na-

[1]) H. de Balzac, *Lettres à l'Etrangère*, Paris, Calmann-Lévy.
[2]) Aurore Sand, *La Correspondance inédite de George Sand avec Balzac* (Les Nouvelles littéraires, 26 Juillet 1930).
[3]) 24. lutego r. 1838.

strój do napisania mej komedii [1]*, a znasz Pani moją zabobonną wiarę w to, że rozpoczęta praca winna być ukończona na miejscu.*

Bądź Pani łaskawą wręczyć posłańcowi niniejszego biały papier dużego formatu, leżący u mnie na stole, zachowaj zaś cały pocięty, są tam bowiem sekrety. Dołącz, Pani, do tego skorygowane wydanie Cezarego Birotteau [2]*. Wreszcie proszę o paczkę ćwiartkowej korekty i notatki powieści Massimila Doni* [3] *wraz z odbitkami okazowymi (dwunastka) drukowanej części tej powieści, a także paczkę moich kruczych piór. Uczyń to, Pani, ze zwykłą Ci szybkością, godną czarodziejki, która Cię nią przy Chrzcie św. obdarzyć raczyła. Będzie to nowym dowodem Twej niebiańskiej dla mnie przyjaźni.*

Emisariusz mój dostarczy mi to wszystko, a gdybyś mu Pani zechciała wskazać jakiś sposób prędkiego tu powrotu, lub gdyby ktoś jechał w te strony, byłoby to bardzo dobrze, inaczej bowiem będzie musiał biedak zrobić pieszo 8 mil drogi.

Nie przesyłam Pani za to podziękowania, gdyż powrócę najdalej w sobotę do Frapesle, pomówimy zatem o tym. Wiele uprzejmości i uścisk dłoni dla majora. Powierzam opiece Twej, Pani, mego posłańca, jest to „funkcjonariusz publiczny"; proszę tylko nie pozwolić mu się upić, pomnąc na to, że pełni to obowiązki dozorcy polnego. Przestrzega Panią o tym przyjaciółka moja, pani Georges (sic) [4] *Sand, znająca dobrze jego skłonności. Słyszała wiele o Pani od pewnego „klanu Tourangin'ów"* [5] *i prosi o przesłanie Ci uprzejmych wyrazów.*

Łączę wiele serdeczności dla drogiej Pani.

Oddany

Honoriusz Balzak.

P. S. Proszę polecić moją paczkę baczności „funkcjonariusza" [6]*.*

Szybko upływają Balzakowi chwile w gościnnym domu dziedziczki Nohant. Znalazł tu nie tylko doskonałą atmosferę do pracy, lecz także możność wymiany myśli z kobietą o olbrzymiej kulturze umysłowej i oryginalnym sposobie myślenia. Jakże miłe są te ich pogawędki nocne sam na sam, wśród kłębów wonnego dymu z perskiej fajki zwanej „huka". „Przez trzy dni gadaliśmy ze sobą od g. 5 wieczór, po obiedzie, do g. 5 rano, Poznałem ją zatem lepiej, — a ona mnie, — podczas tych trzech dni, niż przez cztery ubiegłe lata, gdy bywała u mnie...". Istotnie, stosunek dwojga tych genialnych ludzi trwał już od r. 1832, czyli prawie od chwili zamieszkania p. Dudevant w Paryżu, gdy, jako młodziutka kobieta, poczęła próbować sił swoich na polu literackim. Przypomina ze śmiechem gościowi ten niezwykły obiad składający się ze sztuki mięsa, melona i szampana, którym ją podejmował pewnego wieczora, mieszkając przy ulicy Cassini i powrót swój do domu pod jego eskortą, gdy, ubrany w swój zwykły strój domowy, habit dominikanina i uzbrojony w srebrny lichtarz, oświetlał jej drogę poprzez uśpioną i odludną wówczas dzielnicę. Wspominają również wizyty jego w ciasnym jej mieszkaniu, które zajmowała wówczas nad Sekwaną, a skąd roztaczał się wspaniały widok na wieżę św. Jacka i na katedrę Notre-Dame. Ożywione ich dyskusje kończyły się zwykle nader burzliwie, poczym Balzak zbiegał pośpiesznie z czwartego piętra, wołając: „Jesteś, Pani, wielce niemądra". Tak, spotykali się wówczas często wśród tłumnych zebrań literackich, lub w gronie przyjaciół, lecz znali się raczej powierzchownie i formułowali o sobie nieraz fałszywe opinie.

„Żyje tu w całkowitym osamotnieniu, potępiając jednocześnie małżeństwo i miłość, gdyż w jednym jak w drugim doznała tylko zawodu. Jest raczej mężczyzną, artystą, jest wielka szlachetna, zdolna do poświęceń, czysta natura, ma zasadnicze cechy męskiego charakteru, a więc nie jest kobietą... Posiada wszystkie takie cnoty, które świat sądzi całkiem opacznie. Jest doskonałą matką, ogromnie kochaną przez swoje dzieci... Pod względem moralności jest to dwudziestoletni młodzieniec, lecz wewnętrznie jest czystą, cnotliwą naturą; artystką jest tylko powierzchownie... Za wszystkie nierozważne czyny, które popełniła, zasługuje raczej na uznanie ludzi o pięknej i wielkiej duszy"

czytamy w wyżej wymienionym liście.

Wytwarzając sobie, pod wpływem rozmów z autorką o ustalonej już sławie europejskiej, tak wysokie o niej pojęcie, stara się Balzak całą siłą swej perswazji, zmienić jej poglądy na obowiązki kobiety względem mężczyzny i odwrotnie, wyrażone przez nią w *Indianie*, *Walentynie*, *Lelii*, poczytując je za dziecinne i fałszywe. Wypowiedziała w nich bowiem myśl śmiałą a niebezpieczną, godząc w stan małżeński, że, o ile kobieta nie znalazła szczęścia w związku zawartym, wolna jest zdruzgotać znienawidzone więzy i wytworzyć sobie nowe życie, sięgając odważnie po szczęście, które jej zsyła Bóg. Dla niego zaś, jako dla moralisty, miłość, mimo iż ją wielokrotnie upoetyzował, była pierwiastkiem nieładu i anarchii, izolującym jednostkę od reszty społeczeństwa w sposób bardziej gwałtowny, niż inne namiętności, głosił zatem w swych utworach zasadę, że spokój w rodzinie polega na szeregu wzajemnych ustępstw wymaganych przez prawo; że, starając się naruszyć ustalony porządek rzeczy, kobieta tym samym pozbawia się gwarancji społecznych uświęconych przez czas i obyczaje. O ile był zwolennikiem prawa dobrowolnego wyboru przyszłego towarzysza życia, o tyle był surowym w stosunku do kobiety zamężnej, żądając od niej dotrzymania zaprzysiężonej wiary. Myśli swoje o powadze małżeństwa, jako instytucji społecznej, wyraził już w *Zgodzie małżeńskiej*, w *Kobiecie trzydziestoletniej*, w *Podwójnej rodzinie*. Były te myśli

[1]) *Szkoły małżeńskiej*, która ujrzała światło dzienne dopiero po śmierci Balzaka. Odegrana została w Odeonie dn. 12. marca 1916 r.

[2]) Ukazał się w druku jako dwutomowa praca w r. 1837.

[3]) Powieść wydana w r. 1839.

[4]) Balzak pisał zawsze w ten sposób pseudonim pani Dudevant

[5]) Rodzina pochodząca z Berry. Pani Carraud była także z domu panna Tourangin.

[6]) List ten ukazał się po raz pierwszy w artykule Marcelego Bouteron *Balzac chez George Sand* (Echo des Marchés du Centre. 1 Janvier 1936).

też mimowolnym echem rozmów jego z p. Hańską na temat wychowania młodych dziewcząt i wielokrotnie ich duchowego osamotnienia w latach, gdy najbardziej potrzebują serca matki, jej opiekuńczej dłoni. Słyszał przecie od niej niejednokrotnie, że, sama będąc zmuszona oddać rękę niekochanemu przez się człowiekowi, nie przeszkodzi swej córce iść za głosem serca, o ile poczyta za godnego zaufania przyszłego jej wybrańca.

Dyskutuje zatem Balzak ze swym „towarzyszem George'em" przez noc całą „z powagą, sumiennością, szczerością, skrupulatnością wielkich pasterzy stada ludzkiego" na temat małżeństwa i swobody. Trudno mu odwieść od przekonań swych kobietę, w której wspomnieniach małżeństwo i miłość pozostawiły tylko uczucie goryczy. Zdaje mu się jednak, że dowodzenia jego zdołały skruszyć jej opór: „Odniosłem wielkie zwycięstwo, przekonywując panią Dudevant o konieczności małżeństwa!" donosi p. Hańskiej.

Te chwile spokojnego sam na sam pozwalają też przyjaciołom pomówić o wspólnych znajomych, którzy odegrali taką lub inną rolę w życiu ich. Z ufnością dziecka żali się Aurora człowiekowi, który tak dobrze potrafił ją zrozumieć, że okazywana ludziom przyjaźń przyprawiła ją również o wiele zawodów:

„Była w swoim czasie igraszką pani Dorval [1]*, Bocage'a,* [2] *Lamennego i innych; to samo uczucie uczyniło ją ofiarą Liszta i pani d'Agoult* [3]*); lecz poznała się na nich, czyli na tej parze i na pani Dorval, należy bowiem do umysłowości potężnych u siebie w gabinecie, lecz dających się z łatwością wywieść w pole na terenie rzeczywistości..."*

Jakie zajścia, jakie fakty spowodowały tak nagłą zmianę w uczuciach pani Sand dla Liszta i jego towarzyszki, którzy zaledwie przed pół rokiem byli jej gośćmi w Nohant? Któż nie zna dziejów cudnego lata r. 1837, które zjednoczyło w starym dworze olbrzymie towarzystwo, wypełniając go życiem, młodzieńczym gwarem, tonami czarodziejskiej muzyki?! Wycieczki, konna jazda, wspólne czytanie filozofów, mistyków, poetów, ustawały w księżycowe wieczory, gdy genialny artysta zasiadał do fortepianu i dawał wodzę swej fantazji. Oto jak wspomina w swym dzienniku George Sand te chwile ubiegłe:

„Tego wieczora grał „Franz" jakieś najbardziej fantastyczne melodie Schuberta; „księżniczka" [4]*) przechadzała się w cieniu, koło terasy. Ubrana była w jasną suknię. Duży biały woal owijał jej głowę i prawie całą wysmukłą kibić. Chodziła miarowym krokiem. Stopy jej zdawały się nie tykać piasku i zakreślały szerokie koła, które przecinał na pół promień lampy. Wokoło niego motyle nocne, które się zlatały z całego ogrodu, pląsały jakąś szaloną sarabandę... Głęboka cisza panowała wśród roślin. Wietrzyk rozwiał się, zamarł, bezsilny, w wysokiej trawie przy pierwszych akordach boskiego instrumentu Słowik walczył z nimi przez chwilę, lecz głosem nieśmiałym, omdlewającym. Siedzieliśmy wszyscy na ganku, zasłuchani w ślicznе, chwilami posępne, tony „Króla Olch". Zastygli, jak cała przyroda, w jakiejś poważnej rozkoszy, nie mogliśmy oderwać wzroku od magicznego kręgu, zarysowywanego przed nami przez niemą sybillę w białym woalu. Zwolniła nieco kroku, gdy artysta przeszedł poprzez szereg dziwnych modulacji do słodkiej melodii „Sei mir gegrüsst". Wówczas nadała swym krokom tempo pośrednie między andante a maestoso, a miały w sobie tyle wdzięku, harmonii, iż zdawało się, że biegły od niej dźwięki, jak od żyjącej liry. Gdy przecinała powoli promień tworzony przez lampę, biały jej woal kreślił na ciemnym tle obrazu linie cienkie, subtelne, gdy inne przedmioty o formach mglistych, nieuchwytnych, unosiły się w tajemniczości nocnej. Chwilami zbliżała się do nas, jak gdyby chciała spocząć na białych kwiatach bzu, lecz nieuchwytna, jak cień, znów znikała powoli... Wreszcie usiadła na chwiejnej gałązce, która się nie ugięła pod jej ciężarem, jak gdyby oparł się o nią cień. Natychmiast ustała muzyka. Rzekłbyś, że tajemny łącznik związał życie dźwięków z życiem tej pięknej, bladej kobiety, mającej, zdawało się, ulecieć w strefy niewyczerpanej harmonii"...* [5]*)*

Czyliż już w r. 1835, gdy piękna pani d'Agoult, zrywając ze „światem fałszu i konwenansów", opuściła była Paryż, by związać życie swe z życiem znakomitego wirtuoza, nie pisała też do niej Aurora do Szwajcarii następujących słów:

„Wydajesz mi się, Pani, jedyną rzeczą piękną, godną szacunku i istotnie szlachetną, jaka mi zabłysła w świecie patrycjuszów. Musisz być naprawdę bardzo potężną, abym zapomniała, iż jesteś hrabiną..."

Widocznie ani cudowna, pełna wspomnień podróż odbyta z kochankiem po Szwajcarii w r. 1836, ani ich życie po powrocie do Paryża, pod wspólnym dachem w Hotel de France, nie doprowadziły obu kobiet do głębszego poznania wzajemnego, nie otworzyły im oczu na istotę ich natur. Dopiero w Nohant przyjrzały się sobie z bliska i... nastąpiło rozczarowanie. Prawa, szczera natura Aurory Sand dostrzegła ile fałszu i chorobliwej pychy kryła w sobie złotowłosa hrabina. Opuszczając swój świat, nie pragnęła bynajmniej dopomóc człowiekowi, z którym złączyła swe losy, w urzeczywistnieniu jego planów społecznych, wypływających z wysokiego pojęcia o sztuce, jako o środku uszlachetniającym. Znudzona pożyciem z utytułowanym małżonkiem i triumfami w arystokratycznych salonach Faubourg Saint-Germain, pragnęła jedynie zwrócić na siebie uwagę świata. Postanowiła więc odegrać rolę Egerii w oczekiwaniu okazji wyniesienia się ponad tłum zwykłych śmiertelników. Bolało Aurorę to wtargnięcie w życie człowieka, z którym łączyła ją przyjaźń, powstała ze wspólnych ideałów spo-

[1]) Maria Dorval, znakomita francuska artystka dramatyczna z doby romantyzmu.

[2]) Piotr Bocage, jeden z najsławniejszych wykonawców ról dramatycznych repertuaru romantycznego we Francji.

[3]) Maria d'Agoult, z domu de Flavigny, autorka romansu *Nelida*, kilku dzieł filozoficznych.

[4]) Pani d'Agoult.

[5]) *Entretiens journaliers avec le très docte et très habile docteur Piffoëls, Professeur de botanique et de psychologie, 1837.*

łecznych, ze wspólnych też poglądów na sztukę, mającą przygotować nową erę dziejów. Uczucie niesmaku, jakiego doznawała odtąd na wspomnienie pani d'Agoult, zazdrosnej i o jej sławę, przeniosła mimo woli i na artystę. W późniejszych latach nawet zachowa w stosunku do niego pewną ostrożność, nie wyrazi mu wdzięczności w *Historii swego życia* za usługi moralne, które jej oddał w pierwszych latach ich znajomości, za wpływ wywarty w swoim czasie na jej światopogląd [1]). „Nasunęła mi (George Sand) z powodu Liszta i pani d'Agoult temat do powieści, mającej mieć za tytuł *Galernicy, czyli miłość z przymusu.* Mam zamiar go opracować, nie wypada jej samej czynić", komunikuje Balzak pani Hańskiej.

Czy osamotnienie, w jakim ją zastał Balzak, czy potrzeba zwierzenia się istocie bliskiej duchowo nie skłoniły Aurory do wyznania mu także uczucia potężniejącego w jej sercu z dniem każdym dla Chopina, którego znała od końca r. 1836? Miała przecie wkrótce określić w te słowa stan swój wewnętrzny w liście do Grzymały, tłumacząc mu swą obawę narażenia jego przyjaciela być może na nowe cierpienia moralne, po doznanej niedawno odmowie Marii Wodzińskiej [2]):

„Byłam trochę zmieszana i zdziwiona wrażeniem wywartym na mnie przez tę małą istotkę... Zdaje mi się jednakże, że byłoby niedobrze, gdybym mogła przewidzieć, wyperswadować, zwalczyć to wtargnięcie. Lecz zostałam tak niespodzianie ogarnięta tym uczuciem, a nie leży w mej naturze, bym się dała powodować głosem rozsądku, gdy owładnie nią miłość. Nie czynię też sobie wyrzutów... Zresztą, jeśli niebo pragnie, byśmy ulegali ziemskim uczuciom, czemuż nieraz pozwalała aniołom zabłąkać się między nas i stanąć na naszej drodze?"

Nie wynika z cennego dla nas listu do p. Hańskiej, by Balzak coś wiedział o „sekrecie" swej przyjaciółki, mimo że znał Chopina niemal od pierwszych lat pobytu jego we Francji, że wielbił jego talent i nie opuszczał żadnej okazji usłyszenia znakomitego Polaka w salonach pani Delfiny de Girardin, ściągających elitę umysłową i artystyczną stolicy. Wolała widocznie Aurora uchować od ludzkiego wzroku swą piękną, głęboką, żądną poświęceń miłość dla młodego wirtuoza. Czyliż nie próbowała na nim siły swego uroku złotowłosa jej przyjaciółka, zazdroszcząc jej nie tylko talentu, lecz i miłości wielkiego człowieka?! Tej właśnie wiosny r. 1838 i tegoż lata odbędzie p. Sand kilka podróży do Paryża, unikając wszelkiego zetknięcia ze światem znajomych, oddając się całkowicie szczęściu, którego tak pragnęła.

Opuszczając Nohant, uwoził Balzak ze sobą nie tylko pomysł *Galerników,* lecz także powieści, która miała ukazać się w r. 1842 pod tytułem *Dziennik dwóch młodych mężatek.*

„Byłem tak zmartwiony, opuszczając Cię, Pani, pisał do p. Sand z Frapesle 2. marca, *iż zapomniałem dać należność „funkcjonariuszowi"; znajdziesz ją, Pani, w tym małym pudełeczku; ale zapomniałaś także mi ofiarować kilka krótkich linii z podpisem Aurora Dudevant; będą to jedyne, o które Cię kiedykolwiek bądź poproszę, wiem bowiem jak śmieszną rzeczą jest autograf. Zgadzam się jednak dać ośmieszyć ze względu na szczerą przyjaźń dla pewnej osoby* [3]), *której go prześlę. Jutro wyjeżdżam do Paryża. Gdy zechcesz, Pani napisać do mnie lub odpowiedzieć mi na list, nie podpisuj się na nim, aby uchronić mnie od chciwości ludzkiej, którą wzbudziłaś swą sławą, a kieruj pisma swe pod adres: rue des Batailles, 13...* [4]) *Addio, Cara, nie przesyłam Ci ani ckliwych wyrazów szacunku ani przesadnych zapewnień przyjaźni. Przyznam Ci się teraz z daleka, iż w trakcie naszych trzech, czy czterech, pogawędek pozwoliłem sobie unieść się tak, jak od dawna mi się to nie zdarzyło. Co zaś do „huki", przysięgam Ci wdzięczność na życie i śmierć. Gdy jednak nadam Ci władzę* [5]), *o której Ci wspominałem, może wtedy Dr. Piffoëls stanie się dłużnikiem swego uniżonego i oddanego sługi*

Honoriusza de B." [6])

Gdy, czytając w początkach roku 1840 nową powieść swego przyjaciela, zapytuje p. Hańska, czy jako model do postaci Beatrix służyła mu p. d'Agoult, spieszy Balzak jej odpowiedzieć: „Tak, jest to zbyt piękna pani d'Agoult; Georges Sand nie posiada się z radości. Mści się w ten sposób na swej przyjaciółce. Za wyjątkiem kilku zmian, jest to opowiadanie prawdziwe". Zdaje się jednak, iż przy czytaniu inspirowanego przez się dzieła doznawała raczej George Sand wzruszenia, poznając siebie w osobie panny des Touches. Musiała przyznać, że dotychczas żaden z artystów, pragnących unieśmiertelnić jej rysy, nie dokonał tego z mistrzostwem, jakiego dopiął Balzak. Wiadomo, że przyjaźń łącząca tych dwoje utalentowanych ludzi dotrwała niewzruszenie do śmierci Balzaka. Oto jeden z nieznanych jeszcze listów George Sand, świadczący o ich stałych przyjacielsko-literackich stosunkach:

„Wielmożny Pan de Balzac, 108, rue de Richelieu" [7])

Cher Dom Mar, przyjdź proszę jutro zjeść ze mną obiad, a przeczytaj mi, jeśli będziesz w stanie, nawet czterdzieści tomów. Wiesz wszakże, że potrafię słuchać, że słucham całym sercem i z całą uwagą, do jakiej jestem zdolna.

Oddana szczerze George"

---

[1]) W cennej swej pracy *George Sand, sa vie et ses oeuvres* (Paryż, 1899, t. II, roz. X, XII) omawia pani Vladimir Karenin bardzo szczegółowo nie tylko wpływ na twórczość Aurory Sand poglądów filozoficzno-artystycznych Liszta, lecz, śledząc uważnie rozwój pojęć powieściopisarki, wyraża myśl, iż w okresie lat 1834-36 genialny artysta dopomógł jej przeniknąć w sferę zagadnień politycznych i społeczno-filozoficznych Michała de Bourges i Lamennego.

[2]) Chopina, jak Mickiewicza, zapewne miał Balzak na myśli, gdy pozdrawiając w swym pierwszym liście (styczeń r. 1833) w Ewelinie Hańskiej córę „narodu wysłanego być może z nieba", wyrażał się w ten sposób o jej rodakach, których przywiodło do Francji Powstanie Listopadowe: „Poezja, muzyka i religia są dla nich trzema bóstwami, ich największym umiłowaniem, a każde z tych uczuć budzi w sercu ich inne, również potężne...".

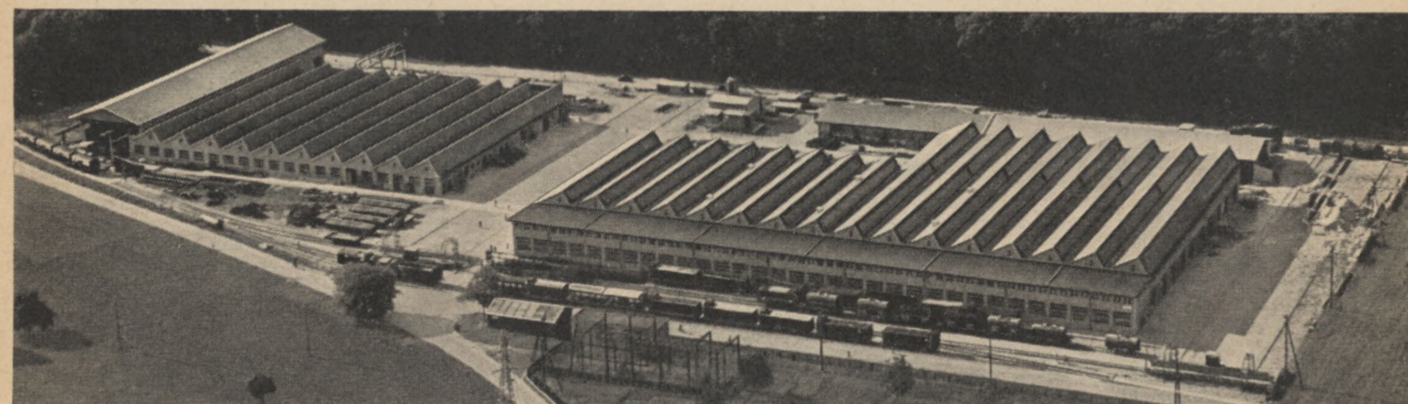
[3]) Balzak zbierał autografy dla pani Hańskiej.

[4]) Aby uchronić się od natarczywości wierzycieli, mieszkał tam Balzak pod nazwiskiem „Madame Veuve Durand".

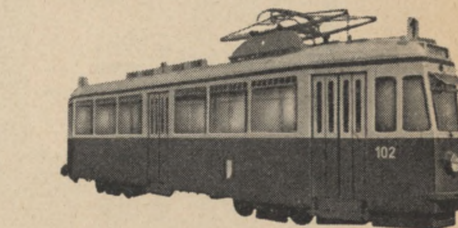
[5]) Magnetyzowania zapewne.

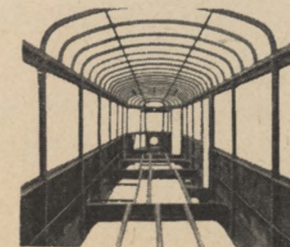
[6]) Aurore Sand, *La correspondance inédite de George Sand avec Balzac.*

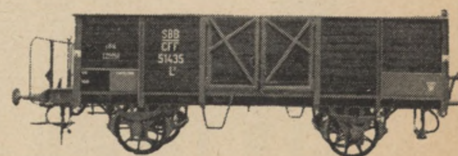
[7]) Oryginał jeszcze niewydanego listu tego jest własnością pana Marcelego Bouteron.



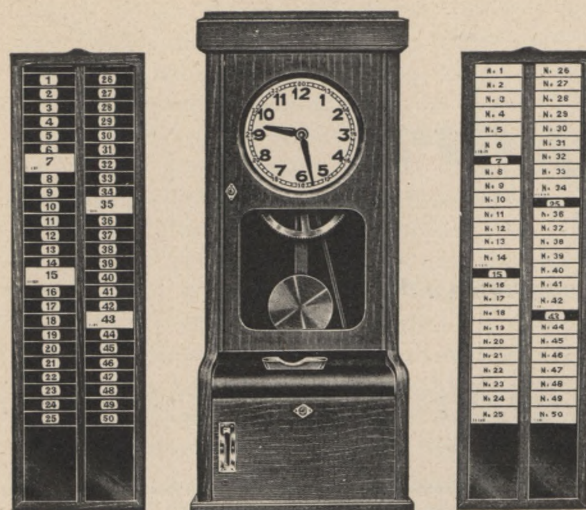












IBI S.A.

SCHANZENGRABEN 27
ZÜRICH

Dostarczamy

•

w krótkim czasie

ze składu

•

zegary kontrolne

czasomierze

zegary
dla nocnych wartowników

budziki krótkoczasowe

zegary sygnałowe

DIE sichere Zeit-kontrolle

J.R. LOCHER · ZÜRICH 2

SCHULHAUSSTRASSE 38 — TEL. 23.80.61

TURMIX

Nowoczesna, zdumiewająco wszechstronna, maszyna specjalna. Jej zastosowanie: w gospodarstwie domowym, kuchniach restauracyjnych, fabrykach chemicznych, wytwórniach farb, środków spożywczych, konfitur, w składach aptecznych, aptekach, w dziedzinie kosmetyki itd.

TURMIX

emulguje i homogenizuje, proszkuje zioła, surowce drzewne, zwierzęce, roślinne, sole itd.

Tnie, miesza, ugniata, miele dowolny surowiec w krótkim czasie od $^1/_2$ do 5 minut maksymalnie.

Dane techniczne

Typy:	**1**-litrowy	—	**5**-litrowy	—	**10**-litrowy
Wydajność:	300 W.	—	3500 W.	—	3500 W.
Ilość obrotów:	12000	—	3000	—	3000
Napęd:	Kollektor	—	Trójfazowy motor z kotwiczką na krótkie spięcia. 50 okresów.		

TECHAG AG. UTOQUAI 31, ZÜRICH

WORLD SERVICE SCHWEIZ — ADRES TELEGRAFICZNY: TECHUNG ZÜRICH

LIEBERMANN WAELCHLI & CO.

Talstrasse 62 **ZURICH 39** Rok założ. 1912

Eksport i import, własne filie i organiazcje we Wschodniej Azji, Północnej i Południowej Ameryce

Interesujemy się ofertami na eksport zamorski następujących artykułów: ciężkie i lekkie chemikalia, barwniki anilinowe i produkty pochodne, przetwory farmaceutyczne, druty, rury stalowe i blachy, surówka żelazna w sztabach i prętach, pręty metalowe, tkaniny wełniane i bawełniane.

STANISŁAW GOGŁUSKA (Francja)

Literatura na emigracji

(Polska twórczość literacka w Szwajcarii 1940—1944)

Okresy wojenne nie sprzyjają powstawaniu wielkich konstrukcji literackich. Gdy życie wychodzi ze swego normalnego łożyska, przewala się i kłębi, wówczas trudno jest dać syntezę jego skomplikowanych procesów, a taką właśnie syntezę stanowi dramat lub powieść, formy literackie, ujęte w mocne klamry otwarcia i zamknięcia. Wzrok ludzki nie potrafi wówczas uchwycić istoty zjawisk, ich głębszego sensu. Jednocześnie zaś nowe i niezwyczajne przejawy tej, ciągle zmieniającej swe oblicze rzeczywistości, bardzo romantyczne nieraz przygody, przeżycia niecodzienne cisną się niemal pod pióro, domagając się literackiego utrwalenia. Choćby tylko dla siebie czy dla najbliższych, niezawsze bowiem kieruje piórem świadoma chęć publikowania. W takich okolicznościach wielu ludzi, najczęściej dyletantów bez żadnych literackich pretensji, chwyta za pióro. Warunki zewnętrzne wyzwalają drzemiący w nich talent.

Rzecz jasna, w utworach, które powstają w takich warunkach, na plan pierwszy wysuwają się nie elementy wyselekcjonowane — wieczne i nieprzemijające, ale właśnie te najbardziej rzucające się w oczy — chwilowe, przelotne, ważne dziś. Do literatury wdziera się szerokim strumieniem żywioł subiektywny: osobiste przeżycia, nastroje i stany duchowe, smutki i radości, tęsknoty i niepokoje. Wypowiadają je luźne formy literackie, dające piszącemu dużą swobodę, formy najbardziej dostępne i łatwe, nie wymagające żmudnej pracy myślowej i kompozycyjnej, a więc:

— pamiętnik, najprostszy protokół przeżyć, odtwarzający surową rzeczywistość i przerabiający tylko z grubsza materiał obserwacyjny na tworzywo literackie;

— opowiadanie, oparte na faktach rzeczywistych, z których usunięto jedynie elementy najmniej ważne, tzw. proza autentyczna, reportażowo luźna; na koniec — liryka, ten czuły barometr przemian, fermentów, nastrojów, procesów życiowych — politycznych czy społecznych — wciąż jeszcze trwających i niezamkniętych, gatunek literacki, oddający w najbardziej uchwytnych zarysach bezpośrednie doznania i uczucia jednostki lub grupy, które nie zdążyły się jeszcze zobiektywizować, to wszystko, co można by nazwać rzeczywistością emocjonalnie przeżytą.

I takie właśnie formy literackie odnaleźć można w publikacjach polskich na terenie Szwajcarii, jakie pojawiły się tam w czasie wojny.

Na tej pięknej ziemi odgrodzonej murem Alp od wstrząsanego burzą wojny świata, znaleźli schronienie żołnierze Drugiej Dywizji Polskiej. Rozmieszczeni w obozach internowania, skazani zostali na przymusowy okres bezczynności. Sami — aktorzy niedawnych wydarzeń, przeszli teraz do roli widzów, patrzących z wygodnej szwajcarskiej loży na tragedię Europy i na tragedię własnego kraju. Dopiero teraz — po katastrofie września, po epopei iście odyseuszowskich wędrówek poprzez lądy i morza, w końcu po drugiej tragedii — Francji, — mieli możność dokonać generalnego przeglądu własnych i — zbiorowych przeżyć, przetrawić je raz jeszcze na trzeźwo w dłużących się dniach męczącego spokoju, zestawić ich smutny bilans, a czasem i utrwalić je w formie pamiętnika, opowiadania, wiersza.

Tak powstały utwory, które ujrzały wkrótce światło dzienne w — nielicznych zresztą — jednodniówkach, w żołnierskiej dekadowej gazetce — „Gońcu Obozowym" i w wydanej w 1943 roku książce zbiorowej pod charakterystycznym tytułem „Na postoju". Osobną i najciekawszą pozycję wydawniczą stanowi „Pamiętnik Naukowo-Literacki", wydawany nieregularnie przez Polski Obóz Uniwersytecki we Fryburgu. O ile zamieszczane tam artykuły naukowe mają charakter nierówny, o tyle utwory poetyckie są dobrane dość starannie i reprezentują nieraz niezły poziom artystyczny. Stanowią też one najbardziej interesujący dział tego wydawnictwa, które dotychczas ukazało się w pięciu obszernych zeszytach.

Autorami utworów są żołnierze. Muza ich wyrosła na wojnie. Nie dziw więc, że dźwięczy w nich ton żołnierski, a ich tematyka obraca się w ramach przeżyć wojennych lub z wojną związanych, one bowiem dzięki swej sile i natężeniu pozostawiły mocny ślad w duszach tych ludzi, one ich stale niepokoiły i szukały dla siebie ujścia.

Kiedy się je czyta, nasuwa się na myśl wspomnienie poezji legionów Dąbrowskiego. Podobne tematy, podobne nastroje, równie słaba na ogół forma. Ta surowa forma, nie obrobiona artystycznie, jest w małej tylko mierze wynikiem pośpiechu i brakiem perspektywy w stosunku do świeżych jeszcze wydarzeń. Wypływa ona głównie stąd, że piszący niezawsze są świadomi tajników pisarskiego rzemiosła. Z tego też względu utwory te stanowią raczej cenny materiał dokumentarny, aniżeli dzieła sztuki; ich wartość artystyczna jest niewielka albo co najmniej nierówna.

Rzadziej natknąć się można na prozę, która wymaga większego, bo obliczonego na dłuższą metę, wysiłku. Pamiętniki, a częściej jeszcze ich fragmenty, są niezbyt liczne. Tematem ich są wydarzenia z pola bitwy, utarczki i potyczki, epizody walki — ataku i obrony. Rzecz charakterystyczna, terenem opisywanych wydarzeń jest przeważnie Polska. Nie tylko dlatego, że ku niej zwraca się uparcie myśl piszących, ale i z tego względu, że w kampanii francuskiej mało kto znalazł się w ogniu bitwy, Najobszerniejszą, a i najpoważniejszą całość stanowi pamiętnik bojów jedenastej dywizji pióra jej dowódcy gen. Prugar-Ketlinga „Aby dochować wierności", który wyróżnia się spośród innych dobrą polszczyzną. Echa słynnej obrony Warszawy, utrwalonej także w poezji, odzywają się w oryginalnym ze względu na dobrze opracowaną formę i sposób obrazowania, reportażowym „Przedpolu" W. K., nagrodzonym na konkursie literackim „Gońca". Walki w Polsce i we Francji są tematem kilku opowiadań Andrzeja Czyżowskiego, Jerzego Maciejewskiego i Mamerta Miż-Miszyna.

Dość często pojawia się także typowy dla tej wojny motyw granicy. Pojęcie to zna tak dobrze każdy z tych żołnierzy, którzy w upartym marszu do wolnej ojczyzny przeszli tyle granic, najczęściej nielegalnie. Motyw ten najumiejętniej wyzyskuje Bronisław Miazgowski w opowiadaniu „Granica" i Tadeusz Szmitkowski w „Obojętnych górach".

Mniejszą popularnością cieszą się tematy „cywilne", niewojenne. W ich ramach obracają się bardzo liczne, choć rzadko tylko udane, opowiadania i próby dramatyczne Janusza T. Dybowskiego.

Dużo ciekawiej przedstawia się poezja. Młodzi, najczęściej początkujący poeci, tkwią w starej szkole poetyckiej, operują dawnymi formami wyrazu, najczęściej szablonami, nie idą drogami nowymi, nawet ich nie szukają. Obcy jest im na ogół duch poezji nowoczesnej. Nieczęsto tylko można odkryć w niektórych wierszach nie zużyty jeszcze obraz, śmiałe porównanie, żywą metaforę czy też udany asonans.

Spośród tych poetów-żołnierzy najbardziej zaciekawia Andrzej Czyżowski. Wyłącznym niemal tematem jego opowiadań wierszowych — ciąży on bowiem wyraźnie ku obszerniejszym konstrukcjom epickim — są przeżycia wojenne. Fryburski „Pamiętnik" zamieszcza ciekawy cykl jego poematów, zatytułowany „It's long way". Oto fragment wojny w Polsce:

„I tak przez tydzień wojenki z trzech tysięcy żołnierzy
Zostało ledwie pięćset. Reszta po polach leży.
Po lasach śpią nieboraki pod igliwiem zeschniętym,
W kujawskim czarnoziemie. Tam mają spokój święty...
Niejednemu na oczach kładli łowicką przepaskę.
Nim go ziemią nakryli...
I była potem Warszawa i Kępa i Praga i Grochów —
I błyskawice wypadów i czarny upór okopów,
Aż wszystko się zawaliło. I tośmy żywi przetrwali...
Pamiętasz — jasną nocą, ostatnią nocą wrześniową,
W kwietne, pachnące klomby, w ogrody jaśminowe
Weszliśmy my: grabarze — jak w cmentarz Rzeczypospolitej
I w jamy tajemnie kopane, w dziury głęboko wyryte,
Jak w jeden wspólny grób kładliśmy cicho na przemian
tu ckm — tu trup".

Najciekawszym z tego cyklu jest „Nocny marsz". Czyżowski stylizuje tutaj nocny marsz piechoty na symboliczny pochód ku wolnej Polsce — ku „dalekiemu miastu, do którego idziemy". Utwór ten oddaje doskonale charakterystyczny w swej jednostajności rytm marszu piechura, jego zmienne nastroje, nadzieje i zwątpienia, jego zmęczenie i wyczerpanie, na koniec entuzjazm wybuchający w momencie, kiedy łuna zwiastuje, że cel już blisko. Wtedy:

„Minęło już wszystko co było! Gdzieś z przodu porywa się śpiew
I śpiewa cała kolumna, tabory i patrole...
Aż las się nagle skończył: przed wojskiem było pole
Nakryte kloszem nocy — po środku dogasał stóg — —
Żyłami spłynął ołów do naszych serc i nóg —
Piosenka opadła na usta jak ustrzelony ptak —
Przygniotło nas zmęczenie —
Zawalił się dach —

Znów zacisnęły się szczęki i mocniej zawarły się pięści.
Piach pod upartym marszem ostrzej i głośniej zachrzęścił
I każdy żuł w swoim mózgu piechoty piosenkę butną:
Naprzód! naprzód! wciąż naprzód! nie dziś dojdziemy, to jutro!".

Sposób obrazowania, jak również próba użycia heksametru przypomina bardzo wyraźnie norwidowski „Bema pamięci żałobny rapsod"

Wprawdzie tematyka wojenna przeważa w utworach wierszowych, niemniej jednak spotkać można i tematy nieżołnierskie, a raczej nie związane bezpośrednio z walką. Zasnuty wzruszeniem wzrok kieruje się ku dawnym czasom. Budzą się wspomnienia. Odzywa się rzewna i bolesna tęsknota za krajem, za bliskimi, za ukochaną. Uczucia te wypowiada Jerzy Brzozowski w „Listach ze Szwajcarii". W wierszu „Do brata" pisze:

„Więc może to i lepiej — że Ciebie tutaj nie ma:
Możesz Polskę dotykać dziś rękami obiema.
Że Cię robak tęsknoty, jak nas tutaj nie toczy
Możesz dłońmi dotykać wierzb płaczących warkoczy
Możesz stopy zanurzyć w szare piaski Mazowsza.
Stale z Tobą jest Polska. Dawna — i ta najnowsza".

Myśli poety ulatują „Do syna", „Do żony", „Do przyjaciela"; wygląda z nich troska o ich los. Oczy pragną ujrzeć przyszłość. Tak powstaje obraz powrotu do ukochanej i bohaterskiej Warszawy, w którym autor daje wyraz skrytym marzeniom polskich żołnierzy-tułaczy, trawionych tęsknotą za ojczyzną.

W wierszach innych poetów, a jest ich sporo: Mieczysław Basista, Zygmunt Estreicher, Mieczysław Joszt, Wacław Knoll, Władysław Łuczak, Janusz Rakowski, Marian Rogalski, Feliks Szelewicki, Stanisław Zagórski — rozlegają się nuty bojowe, patriotyczne, sentymentalne, refleksyjne. W każdym niemal utworze widoczna jest pobudka, która go zrodziła. Można być pewnym, że większość tych poetów z przypadku wróciwszy do normalnego życia nie weźmie już nigdy więcej pióra do ręki. Ich utwory pozostaną jedynie dokumentem chwili, bliskim zwłaszcza dla tego, który żył razem z nimi.

W miarę przedłużania się okresu internowania fala natchnienia opada. Tematy coraz bardziej się wyczerpują i powtarzają. Życie w zacisznym pensjonacie Europy — w Szwajcarii płynie wolno, nie przynosi ciekawych przeżyć, nie dostarcza żadnych podniet twórczych. A i dawne przeżycia bledną coraz bardziej. Z daleka tylko uderzają o Alpy odgłosy bitewne, z daleka dochodzą echa warkotu polskich samolotów i poszumu polskich okrętów. W twórczości literackiej — wynikała ona zresztą raczej z nadmiaru wolnego czasu, aniżeli z wewnętrznej potrzeby

tworzenia — panuje na ogół zastój, wywołany nudą dni przeciągających się w nieskończoność, poczuciem bezsilności wobec wydarzeń, które rozgrywają się bez naszego w nich udziału. Ten nastrój — znowu nastrój okolicznościowy — znajduje wyraz najbardziej może prawdziwy w „Buncie młodych“ Brzozowskiego: „nas mdli jałowość przeżuwanych godzin“; w znużonej oczekiwaniem duszy skazanego na bezczynność żołnierza wybucha bunt przeciw tej beznadziejnej rzeczywistości oraz tęsknota za mocnym przeżyciem:

„Ach, wszystko jedno: Kanada... czy Nil,
A jak Alkazar ma być... to — Alkazar!“

Równie mocno wypowiada niespełnione tęsknoty polskiego żołnierza w Szwajcarii „Nie dawaj miecza szalonemu“ Czyżowskiego, który cytuję w całości.

Przyjacielu mój kochany,
Kiedyż ja ten list dostanę?

Już tak czekam dwa miesiące,
Liczę, liczę dni płynące —

Czytam książkę, nie wiem jaką —
Za oknami szumi wiater...

Patrzę w ścianę żółto-białą...
Cóż właściwie robić chciałem?...

Trzymam pióro ponad kartą —
Czy naprawdę pisać warto?

Żebym pił? Nie — nie chcę wina —
Dni mijają — to i miną...

Chcesz, bym przeszedł się po lesie?
Idź sam. Wiatr zeschłe liście niesie.

Pójdę, pójdę do siebie, położę się na łóżku,
Będę się starał zasnąć. Głowę wtulę w poduszkę...
Jeśli nie zasnę — wstanę; w płaszcz się wojskowy ubiorę,
Przemknę się cicho pod murem, ucieknę szarym wieczorem.

Został mi granat z wojny... na granicy Szwajcarom go oddał,
Myślałem, że będę spokojnym — teraz granatu szkoda.

Wziąłbym go w rękę ostrożnie,
Żeby nie wybuchł przedwcześnie
I niósłbym na dłoni rozwartej
Jak garść dojrzałych czereśni

I tak bym wszedł między ludzi
Późno w noc, aby ich zbudzić
Nagłym wybuchem granatu,
Podpalić — zniszczyć, zabić — czerwoną powiać szmatą!

A potem — macie mnie. Jestem!
Zwyczajnym spokojnym gestem
Ja sam wam ręce podam
W łańcuch. Może mi w twarz kto da?
Może mnie ludzie skopią? Kopcie — jak komu ochota.
Może mnie wreszcie odejdzie, może mnie minie tęsknota?

Z gnuśności, jaka ogarnęła piszących, usiłuje ich raz po raz obudzić ruchliwy „Goniec Obozowy“, ogłaszając konkursy literackie, ale plon tych konkursów nie imponuje ani ilością ani jakością. Tak samo konkurs na piosenkę, sztukę sceniczną i skecz dla jeńców polskich w Niemczech, który zorganizowała YMCA, nie rozbudził nowych talentów. Na wyróżnienie zasłużył tylko niezły obrazek sceniczny z życia górników o przejrzystej symbolice patriotycznej „Na dnie kopalni“ Miazgowskiego.

Polacy w Szwajcarii czekają niecierpliwie, kiedy wreszcie nadejdą wydarzenia doniosłe dla kraju i dla nich. Ten powszechny nastrój oczekiwania czegoś rozstrzygającego i tęsknotę do wielkiego czynu odtwarza „Wiosna 1944“ Czyżowskiego:

„nocą — śnią nam się ciągle natarcia szalonej piechoty,
Powietrze szumi ogniem, ziemia drga ciężkim łoskotem.
Co chwila padają żołnierze, padają, by już się nie podnieść:
— Do końca swą miłość spełnili, więc giną spokojnie i godnie —
A żywi idą naprzód jak rozpędzona maszyna.
Przed nimi walec ognia — niszcząca wszystko lawina
Tysięcy ptaków śmierci, milionów stalowych gardzieli
Równą przestrzeń ubija jak wielką śmiertelną szosę.
Na gruzach spalonych miast, na drzazgach dębów i sosen
Srebrne sygnały utkają sztandar z czerwieni i bieli —
Słyszycie? — To syreny! Może nasi zaczęli“.

Tak, wierzący w zwycięstwo i „gotowi do marszu“ żołnierze, internowani w Szwajcarii, nasłuchiwali, kiedy na koniec odezwie się sygnał, wieszczący bój decydujący i zwycięski, bój, który otworzy im wrota do Polski wyzwolonej i niepodległej.

Dr Fr. BAUMGARTEN-TRAMER (Szwajcaria)

Rysunki dziecięce jako wynik oddziaływania wrażeń zbiorowości

W rysunkach dzieci wszystkich krajów dom zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Zaledwie bowiem dziecko zaczęło coś kreślić — prócz ludzkiej postaci rysuje ono linie poziome i pionowe, które mają wyobrażać dom: najczęściej opadający dach z oknami i drzwiami wejściowymi, a także nierzadko drogę, prowadzącą ku domowi. Starsze dziecko „buduje“ bardzo już starannie dom na papierze: okna otrzymują firanki i kwiaty, dom stoi w ogrodzie, albo też otoczony jest drzewami. Rysuje ono już grupę domów, lub całe osiedle. Obok domu pojawia się także człowiek — jako przejaw rozwijającego się zmysłu dla dostrzegania socjalnych stosunków.

Jak to już w swoich rozległych badaniach ustalili Siegfried Levinstejn, [1] Katzaroff, [2] Ivanoff, [3] — rysunki domu zajmują jedno z pierwszych miejsc. Nowe badania np. Baumgartena i Tramerowej, [4] dokonane wśród dzieci serbskich, potwierdzają również fakt, że rysunek domu — z niewielu wyjątkami — wysuwa się na czoło u dzieci w każdym roku życia i bez względu na ich płeć.

Dlaczego uwaga dziecka skierowuje się tak często na dom? Wyjaśniano to w przekonywujący sposób wpływem dorosłych, którzy codziennie posługują się wyrażeniami: *„Idziemy do domu“, „teraz przyszliśmy do domu“, „obecnie wychodzimy i znowu przyjdziemy do domu“*... Dziecko opuszczające dom i znowu doń powracające dowiaduje się w ten sposób, że istnieje „stałe miejsce“, do którego zawsze powróci — niezależnie od tego, czy opuści domostwo na krótszy lub dłuższy czas. Jest to również miejsce, w którym ktoś troszczy się o jego wygody. Tutaj również dziecko czuje się dobrze, ponieważ jest ono w nim punktem środkowym, wokół którego koncentruje się troska otoczenia. Tutaj może ono wyjawiać swoje życzenia, które znajdują zaspokojenie. Tutaj też może ono sprawować swoją władzę. W domu czuje się więc dziecko jako „ktoś“. Stąd też jest rzeczą zrozumiałą, że jest ono mocno związane z miejscem, od którego zależy jego dobre samopoczucie i jego ochrona przed różnego rodzaju niepowodzeniami. Odczuwanie stałości gruntu, przynależności jest następstwem takich przeżyć. „Poczucie gniazda“ („Nestgefühl“) — określenie Williama Sterna — jest jednym z pierwszych uczuć dziecka. Kształtuje się ono wprawdzie w nim na podłożu doświadczenia, pierwiastki jednak tego uczucia tkwią swymi korzeniami głęboko w instynkcie samozachowawczym, a więc najczęściej niezwykle mocno. Dom, zaciszną atmosferę domu, przypomina sobie z wdzięcznością jeszcze dorosły człowiek. W wypadkach, kiedy jakiś zły los obrabował go z tego uczucia, odczuwa on fakt ten bardzo boleśnie jako niedostatek w swoim życiu. Znamy wypadki, w których ludzie, mogący wykazać się w późniejszym swym życiu nawet dużymi sukcesami, nie byli w stanie przezwyciężyć w sobie ten niedostatek z dzieciństwa. Istniał on w nich ciągle jako stały uraz.

Mieliśmy sposobność obserwowania dzieci, które żyjąc w mieście przemysłowym były świadkami częstych pożarów w fabrykach. Nie było prawie tygodnia — zwłaszcza w lecie — aby nad tym zaniedbanym pod względem bezpieczeństwa przeciwpożarowego miastem niebo nie czerwieniało łuną pożaru. Dzieci, zawsze naturalnie pod wpływem zatroskanego otoczenia i dlatego również, że przez miasto pędziły w szalonym tempie wozy straży pożarnej, ulegały silnemu podnieceniu. Kiedy jednak na spacerach oglądały miejsce nieszczęścia, przechodziły obok niego *bez zwracania uwagi*. Miejsce to nie czyniło na nich żadnego wrażenia. Było dla nich niczym innym, jak tylko kupą rumowiska i kamieni. Zjawisko tego rodzaju reakcji było też zrozumiałe. Dzieci bowiem wracały do swego zwykłego otoczenia, do swego cało zachowanego domu, do gniazda. Nie znaleźliśmy też *nigdy* — pomimo że szukaliśmy tego rodzaju motywów zarówno w literaturze przedmiotu, jak i w rysunkach dziecięcych oddanych nam do dyspozycji — takiego ujęcia rysunkowego domu, które oddawałoby jego zburzenie lub zniszczenie. Nawet kiedy szukaliśmy prób przedstawienia zniszczenia w przeszło tysiącu rysunków dzieci serbskich, które przecież wszystkie znały okropności wojny z bezpośredniej bliskości i na podstawie swoich doświadczeń, uderzył nas fakt, że dzieci te rysowały domy w dalszym ciągu w „pokojowej postaci“. Były to te same rysunki sylwetki domu z firankami oraz kwitnącymi kwiatami w oknach, ze starannie utrzymanymi dróżkami, które do nich prowadziły, oraz z użyczającymi cienia drzewami, które te domy otaczały.

Dlatego też ze zdumieniem oglądaliśmy rysunki polskich dzieci, które w półtora roku po zakończeniu działań wojennych jako zagrożone tuberkulicznie przywiezione zostały do Szwajcarii. Znaleźliśmy w nich próby oddania straszliwych zburzeń miasta. Jeśli rysowanie wielu innych

[1] *Untersuchungen über das Zeichnen der Kinder bis zum 14. Lebensjahr* (Leipzig 1904).

[2] *Qu'est ce que les enfants dessinent*, Archives de Psychologie IX, 1910.

[3] *Recherches expérimentales sur le dessin des écoliers de la Suisse romande*, „Archives de Psychologie“ VIII, 1908.

[4] *Kinderzeichnungen in vergleichend psychologischer Beleuchtung. Untersuchungen an serbischen Kindern*, Basel, Benno Schwabe, 1943.

przedmiotów, które nasunęły się jako tematy, jak np. postacie ludzi, kwiatów, przedmiotów powszechnego użytku, zabierało mało miejsca na kartce rysunkowej — to przedstawienie zniszczenia wypełnia ją w całej jej wielkości. Tak, jak gdyby wyobrażenie o ogromie zniszczenia, które żyje w tych dzieciach, wymagało dużej powierzchni dla oddania go rysunkiem. [1]



Musimy sobie więc wyobrazić, co oznacza fakt, jeśli dzieci, które z małymi wyjątkami otaczane są w rodzicielskim domu opieką, troskliwością i pieszczotą, przeżywają nagle wydarzenie wojenne, przenikające je w najwyższym stopniu: miasto wystawione jest tygodniami na bezlitosne bombardowanie. Pozostają z tego miasta, które



kiedyś dawało przytułek milionowi ludzi i słynęło ze swych historycznych budowli, jedynie gruzy i popiół. Zachowały się tylko nieliczne ulice i jeszcze bardziej nieliczne domy. Piękne, eleganckie, położone nad Wisłą miasto, w którym koncentrowało się duchowe życie Polski, zostało zburzone i opustoszało. Zamieniło się w miejsce zniszczenia.

Wielu dorosłych ludzi w obliczu tych ruin ulegało depresji, trwającej tygodniami, a nawet miesiącami. W wielu sercach rozgoryczenie z powodu tego rodzaju zagłady dawnej dumnej rezydencji królewskiej zamieniło się w silną nienawiść. „Zemścić się za Warszawę“ — brzmiało hasło. Za cierpienia, za taką nędzę, która w około rozpanoszyła się, boć przecie mieszkańcy utracili cały swój dobytek i stali się żebrakami. W tej rozpaczy i bólu przysięgano zemstę.

Dzieci warszawskie postawione więc zostały w taką sytuację. Zmuszone były uciekać, albo się ukrywać, dzielić z dorosłymi niedostatek różnego rodzaju. Musiały patrzeć w oczy niebezpieczeństwu, które groziło im codziennie, ba — każdej godziny, cierpieć głód i współprzeżywać boleść przy akompaniamencie nieopanowanych niejednokrotnie przejawów zwątpienia dorosłego otoczenia. Musiały żyć w ciągłym strachu, że zbliżające się niebezpieczeństwa wypędzą je znowu ze znalezionego schroniska, nie dając im nigdzie przez długi czas stanąć na pewnym gruncie.

Dlatego zrozumiałą rzeczą jest, że także i dla dzieci zburzenie Warszawy było wstrząsającym wydarzeniem,

[1] Pragnęlibyśmy tutaj zwrócić uwagę na pewną analogię: Serbskie dziewczynki, które zwłaszcza lubią kwiaty, rysowały je najczęściej na całej powierzchni kartki rysunkowej. Wynikałoby stąd, że to, co dzieci mocno porusza, zajmuje dużą powierzchnię przestrzeni. Ale to jedynie uwaga na marginesie... Problem zajętej przestrzeni jest zresztą skomplikowany, bo z jednej strony uzależniony jest od momentów fizjologicznych — opanowanie powierzchni zależy także od rozwoju pojęcia formy — z drugiej zaś strony od momentów uczuciowych, jak to widzimy w powyższym wypadku.



które w mocny sposób odbiło się na ich duchowym stanie, i że wiele z nich próbowało oddać to straszliwe przeżycie, kiedy postawiono je przed zadaniem narysowania czegoś z ojczyzny.

Które szczegóły tego przeżycia znalazły swoje odzwierciedlenie w tych rysunkach?

Były nimi ruiny domów, które prawdopodobnie uczyniły na nich największe wrażenie. Jeśli przedtem dziecko widziało w normalnych czasach przedwojennych przypadkowo dom spalony przez pożar, lub też ruiny domu, który rozwalono, aby na jego miejsce wystawić nowy, piękniejszy budynek — to były to jedynie przelotne wrażenia. Zacierał je szybko bądźto widok innych sąsiednich domów, które ocalały, bądź też oglądanie budynków świeżo postawionych. W Warszawie jednak zburzenia pozostały przez lata całe. Dziecko miało je przed oczyma przez półtora roku — od momentu dokonania się zburzenia do czasu, kiedy w Adelboden rysowało to zburzenie. Obraz ten mógł zatem dostatecznie wryć mu się w pamięć.

Dowodów na powyższe znaleźć możemy wiele w nadzwyczajnej wyrazistości wielu wykonanych rysunków.

Dziesięcioletnia dziewczynka, która narysowała obrazek Nr. 1, miała zaledwie $8^1/_2$ lat, kiedy przeżyła katastrofalne bombardowanie miasta. To, co oddaje w rysunku, jest tak plastyczne i tak realistyczne, że można się domyśleć, iż obraz ten wrył się w jej młodą duszę jak najbardziej głęboko. Z prawej strony widzimy zachowaną część domu. Prawa ściana ocalała jeszcze w zupełności, lewa uległa zburzeniu. Na drugim piętrze uszkodzone okno wylatuje ze swych ram, na trzecim jest już zupełnie wykrzywione. Jego części padły ofiarą bomby. To samo dotyczy całej lewej strony murów: wystaje tutaj jedynie kilka poszarpanych zrębów. W sąsiednim domu uchowały się wprawdzie cało okna, ale trzypiętrowy budynek zarysowany jest od góry do dołu. Obok stoi jakaś pozostałość tego, co kiedyś było domem. Z prawej strony tuli się do niej zachowany jeszcze kawałek trójkątnego tworzywa. Chce ono jakby podeprzeć ten wrak budynku. Czymś na kształt głowy cukru wydaje się nam być inna pozostałość po domu. Typowym jest sposób przedstawienia części, znajdującej się po skrajnie lewej stronie: schody, które tu kiedyś się znajdowały, są rozwalone i powykrzywiane. Dziwaczne natłoczenie stopni schodowych, kupa rumowiska, a za nim koniec tego szeregu domów grożących zawaleniem.

Drugi rysunek z podpisem: „Ruiny Warszawy", „To nam zrobili Niemcy", pochodzi od 12-letniego chłopca. Przedstawia on nie grupę domów, a szereg ulic. Szereg ten widoczny jest przez to, że przednia część domów całej dzielnicy miejskiej została zniszczona, o czym świadczy bruk. I na tym rysunku wyrysowane są szczegóły z niezwykłą plastycznością: np. ogromna dziura w murze przedniego domu na lewo, czarno zarysowujące się, wypalone okna domu po prawej skrajnej stronie.

Na trzecim rysunku 11-letni chłopak szkicuje moment samego bombardowania. Bomby spadają na już zburzone miasto, przedstawione z perspektywy wysokościowej. Wszędzie widnieją spustoszenia. Ani jeden dom nie ostał się nieuszkodzony. Wszystko jest i tutaj zniekształcone i powyginane, nieforemne, zgniecione, wydane na łup zniszczenia. Panorama straszliwa...

O jakieś infernalne motywy niszczącej przemocy potrąca 4-ty rysunek 12-letniego chłopca. Oczy tego chłopca chłonęły w siebie widoki jak jakaś fotograficzna soczewka: tam na lewo porzucone działo, po prawej stronie poniechany i unieruchomiony tank. W środku wyrwany bruk z resztkami jakiegoś cokołu. Na miejscu tym znajdował się kiedyś słynny pomnik Zygmunta I. — zwany Kolumną Zygmunta. Kolumna leży w gruzach na ziemi, można rozpoznać jeszcze daleko od niej odrzuconą górną część — figurę starego króla z dużym krzyżem i blisko niej jakiś szczegół pomnika. Widok dla każdego mieszkańca Warszawy zwłaszcza bolesny.

Ograniczamy się do tych jedynie czterech rysunków, które można było zamieścić w ramach niniejszego artykułu. Rysunki nieopublikowane, jednakowoż równie pełne wyrazu i wzbudzające tę samą grozę i przerażenie jak zamieszczone wyżej, odznaczają się tą samą intensywnością i podobnym realizmem. Niektóre rysunki domów przypominają jakieś fantastyczne szczyty wysokich gór. Do tego stopnia zostało z nich „wymiecione" to wszystko, co należy do istotnych cech charakterystycznych domu. Pozostały jedynie tworzywa złożone z linij, pomniki zaciekłości w burzeniu i nienawiści. Na niektórych rysunkach widzimy jakieś wyłączne nagromadzenie pustych wypalonych okien, mury spłonęły doszczętnie. Gdzie indziej znowu oglądamy skupisko cegieł, które mają przedstawiać „nagie mury", jakie przetrwały. Są to mało utrafione, nieporadne, niemniej jednak silnie odczute uzewnętrznienia ciężkich wrażeń, które ostały się z tego czasu.



Należy tutaj jeszcze nadmienić o ciekawym szczególe: na wszystkich tych tchnących okropnością obrazach nie widać ani jednej postaci człowieka. Podczas gdy dziecko obok normalnego domu rysuje często także człowieka — tym rysunkom zniszczenia brak jest jakiejkolwiek postaci ludzkiej. Nie wyrysowano tam ani obrońcy, ani nieprzyjaciela. Oddane zostało jedynie i tylko działanie morderczej broni. Miejsca grozy są wyludnione.

Czy dziecko zdawało sobie może sprawę z tego, jak sprzecznym było by umieszczać ludzką istotę na tych krajobrazach? Zapewne w momencie walki zarówno napastnik, jak i obrońca byli tam, ale dziecko nie widziało tych miejsc w chwili walki. Ujrzało je dopiero jako cmentarzysko i dlatego w tej postaci utkwiły mu one.

Stajemy przed zapytaniem: w jaki sposób doszły te dzieci do tak realistycznego oddania tych okropnych faktów? Co nimi powodowało? Czy były to zdolności rysunkowe, czy też współdziałały tutaj jeszcze inne czynniki?

Wrażenie zbiorowości było tym, co dziecko to przeżyło. Ono spotęgowało w dziecku wrażliwość na wydarzenia, które miały miejsce.

Dziecko utraciło własnę domostwo. Jego dom został zniszczony. Równocześnie jednak także dom sąsiada i sąsiada sąsiada uległ całkowitej zagładzie. Dziecko poczuło się wyrwane z korzeniami z własnego gniazda. Również gniazdo jego przyjaciół i znajomych, ba — mieszkańców całego miasta stało się przez te wydarzenia nie do użytku. Zniszczenie objęło *wszystkich*. To zbiorowe nieszczęście i wrażenie masowości, jakie dziecko otrzymało, stało się pośrednikiem nowej kategorii doznań.

Słuszność tego przypuszczenia potwierdza fakt, że wśród 1200 rysunków posiadamy zaledwie trzy, na których oddane zostało zburzenie *pojedyńczego domu*. Jest to dowód tego, że masowość zjawiska — a zatem zburzenie „en gros" wywarło na tym dziecku wrażenie i kazało mu je wyrysować. Masowość była tym czynnikiem, który wstrząsnął dzieckiem. Zresztą również u dorosłych wywołały te niezwykłe rozmiary zburzenia nieopisane oburzenie i bezgraniczny ból.

Ten fakt postawił dziecko na jednym stopniu z dorosłymi. Pojęło ono na równi z dorosłymi bezmierne nieszczęście tej sytuacji.

W literaturze fachowej posiadamy wiele obrazków domów, które narysowały dzieci. Są to jednakowoż spokojne miejsca szczęśliwego życia. Wojna stała się przyczyną, że obok karykatury jako tematu rysunkowego pojawił się drugi wątek u dzieci: obraz zbiorowego wyniszczenia i spustoszenia domostwa.

Jest to równocześnie obraz wewnętrznego zniszczenia: poczucia przynależności, własnego kąta i bezpieczeństwa. Przez to odebrane zostało dziecku wielkie dobro na jego stopniu rozwojowym. Na temat oddziaływania tego faktu, który w wielu dzieciach żyje dalej jako uraz psychiczny, dowiemy się różnych szczegółów później ze sprawozdań psychiatrów dziecięcych.

JERZY PIETRKIEWICZ (Anglia)

(W pociągu, w drodze do Londynu)

REFREN

Refren odjeżdżającej przestrzeni
czy się dostukam do pustych dni,
zamkniętych od wewnątrz serca
twoim ostatnim spojrzeniem?

Pukać? Pukającemu otworzą. Lecz tylko drzwi
szerokie gestem papuziego echa,
przez które wchodząc, wejdę jak bluźnierca
przeciwko samemu sobie.

Spalić ofiarny czas? Urnę milczącą pogrzebie
noc — szakal, żerujący na bezsennych oddechach.
Jedno wahadło samotności —
ruch po przeklętej kwadratowego mroku —
ten sam wciąż. Aż w refrenie nadjeżdżającej przyszłości
uśmiech twój poda godzinę czekającemu oku
i na język położy wiatyk pocałunku.

Koła dobijają się do szyn, krzyczą: ratunku —
z za warg wygląda westchnienie, tak z za krat.

od refrenu do refrenu się słania
starcza poezja 31 lat.

Chelsea, 9. sierpnia 1947 r.

ANTY-WIERSZ

Kto tak nakłamał w zasiedziałym pejzażu?
Kto nawiedził kolory w lustrzanym atelier,
(Czy wtedy, kiedyś wyszedł poza własne stalugi?)
że wiersze się stały ciężarne od przymilnych pięknostek
i, rozpieszczone w bezkształcie byle jak odbitych nazw,
powiły liściaste potworki drzew, odęte bliźnięta chmur,
pyzate cyklopy okien na wzgórzach, kalekie pnie —

a wszystko pod rytmem pachnącym mdło, jak pod pokostem,
z miedzianymi ćwiekami rymów na połysk mędrkom i gapiom.

Kto tak nakłamał w romantycznych ruczajach i żab rozrzęził chór?
Kto mgły powywlekał na łąki, przebrane za strzygi, upiory,
że wciąż po grzęskich balladach od zwrotki do zwrotki się człapią
i budzą w betach mieszczańskich na snach wypasione zmory.

O piaskowa, łapciowa,
liściasto żabia, upiorna,
sielsko przez senne sasanki naskroś sepleniąca mowo,
na której wisi przyroda, jak źle przykrojony ornat
ze złoceniami doszytymi na pokaz —

wytłumacz:

po co

ta kakofonia kwiatów, to krasne obżarstwo oka,
ta pycha pytań na palecie i ten pobożny rumor?
Po co te gwiazdy na zwiadach, ów miesiąc znudzony nad nocą?

Wiersz spina (na wszelki wypadek) ojczyzna niczem agrafka,
a w wąskim przełyku wieszcza: tęsknota, patos i czkawka!

Kto tak nakłamał...

MARIA PETRY (Jerozolima)

Ballada o domu Kattana

(Marcie i Tadeuszowi)

*A dziewiątego miesiąca już od rana
ormiańscy aniołowie latają nad domem Kattana:
nogi w ogniach, twarze w blaskach,
z rąk strugami bucha łaska.*

*Z ciemnej izby przez ojca wysłana
biegnie na schody Ozanna:
hennowane rączki, brudne uszka,
w brudnych uszkach złote serduszka.*

*„Nie tędy, niebiescy anieli, nie tędy!
Tu na górze egipski effendy:
kupy złota, tłusta żona,
dusza w pieniądz zamieniona!"*

*Aniołowie na chwilę przystają,
potem znów czegoś nad domem szukają.*

*Oj, piętrzy się anielska łaska, piętrzy
na tarasie na drugim piętrze.
Oj, przelała się na schody i spada
jak złocista wrząca kaskada.*

*Już Ozanna w niej ukąpana,
„o jammâ — woła — anieli! Jammâ!",
ale matka w izbie jak ptaszka chora
kwili „mężu", kwili „poradź!"*

*A tu łaska po schodach dudni,
w błotniste podwórko wpada jak do ciemnej studni.
A w podwórku, gdzie z kamieni śmietnisko,
dziecińska radość: rynsztok-kanalisko.*

*Cuchnie nędza w bajorkach, w zatoczach,
dzieci na nich — jak muchy na oczach —
(Kattan-Arab po angielsku liczy
i robi dolary w Ameryce)*

*„Nie tędy niebiescy anieli, nie tędy!
Tu mieszkają zamorskie przybłędy:
tu Hindus dżinem spojony
nie chce Malajki-żony;*

*tu Cypryjka dziewczęta Anglikom daje:
matka córki sprzedaje!"*

*Aniołowie zmartwieni przystają,
potem znów nad podwórkiem latają.*

*Święta łasko, chlustaj coraz sporzej!
Zalałaś śmietnisko, zalej podwórze!
Już w rynsztoku promienne krążki
jak ruchome złote pieniążki.*

*W suterynach myślą, że to czary.
Abdul krzyczy „lazim massary!",
więc fellahy z żonami co prędzej
lecą nakraść angielskich pieniędzy.*

*„Oj, nie tu, niebiescy anieli, nie tu,
gdzie ludzie darliby kość z gardła psu!
Ale tam, niebiescy anieli, tam,
gdzie mieszka ślepy Warożân,
gdzie w izdebce pod schodami, w zakątku
rodzi się małe dzieciątko!"*

*Aniołowie ucieszeni przystają
i do okna pukają, zaglądają.*

*— Miła żono, czy mi się śni?
Czuję w koło ciepły zapach krwi.
Chciałbym pomóc ci jak najlepiej,
alem ślepy, miła żono, alem ślepy.*

*Kto zlituje się naszej nędzy?
Nie mam na szpital pieniędzy.
Od zimy do lata
zamało-m mioteł związał, krzeseł powyplatał.*

*— O mój mężu, już ból mnie nie toczy,
gdyś mię ramionami otoczył.
O mój mężu, dziś ja ciebie godna:
jak oliwka jestem płodna.*

*Już Ozanna rośnie i Dina,
teraz urodzę ci syna.
Jak urośnie, dola się odmieni,
pojedziemy, mężu, do Armenii.*

*— Żono miła, żono droga,
ale kto dziecko odejmie, kto pieluszki poda?
Boże pomóż naszej nędzy,
ja — ślepy! Nie ma pieniędzy!*

*— Przeczysta też uboga była,
gdy Synaczka w stajni rodziła.
O, przybądźcie święci anieli,
byście i mego synka przyjęli!*

— — — — — — — — — — — —

*A dziewiątego miesiąca, zrana
ormiańscy aniołowie zstąpili w dom Kattana.
Nogi w ogniach, twarze w blaskach:
„Łaska temu domostwu, łaska!*

*Łaska tej izbie, gdzie w kątku
rodzi się małe dzieciątko!
Łaska wam, dobrzy ludzie:
nie zwątpiliście o cudzie.*

*Ojciec Niebieski nie chce dłużej czekać:
«... czas już małego w duszę przyoblekać... »
Łaska czystym sercom dana:
błogosławiona Dina, błogosławiona Ozanna!"*

*Na te śpiewy, te „hosannah"
przebudził się dom Kattana.
Zataczając się od dżinu
z Malajką pędzi mąż-Hindus.*

*(Nagle Kattan w Ameryce
przestał dolary liczyć)*

*Fellahy nastawiwszy uszy
pędzą i gubią w rynsztoku babusze.
Biegną umalowane Cypriotki,
rozczochrane a wiotkie*

*i effendy z tłustą żoną, naczczo.
Pchają się w drzwi, stają i patrzą:
w izdebce światłość. Szlocha ślepy Warożân,
syna dał mu dobry Pan.*

PRZESŁANIE

*O Panno Mario, Której imię
święte w cnej Jerozolimie!
Tobie dziś chwała,
boś Ty zdziałała,*

że

*jak w fatamorganie, jak w nagłym cudzie,
dom Kattana — arka wszystkich ras*

i ludzi,

*błysnął z daleka
złotą szybką — szczęściem człowieka.*

*A podglądnęłam to naprzeciw z ganka
ja polska emigrantka.*

Objaśnienia:
Jammâ — po arabsku: mama, matka; *lazim massary*: trzeba pieniędzy; *fellah* — chłop arabski
Wg. ikonografii ormiańskiej aniołowie nie posiadają skrzydeł u ramion, natomiast odznaką ich hierarchii i funkcyj są aureole wkoło głowy i ognie wydobywające się ze stóp.

Zofia spod Gryfina

Zielone Święta. Niedziela.

Słońce, które się było podniosło do pół nieba, teraz poczynało schodzić poza południe. Cienie topól pokładły się na murowaną, szeroką oborę, długi cień obory zagarnął środek podwórza ze studzienną pompą i przez okno (żółciejące drewnem świeżych ram, w których tylko szyb brakowało) sięgnął wnętrza obszernej kuchni.

Zofia odwróciła się od okna ku kominowi w głębi. Na kominie z połyskliwych zielonych kafli, ujętych w błyszczącą metalową ramę, tańczyły lekkie aluminiowe pokrywy na garnkach zgrabnych i poręcznych. Pary i wonie buchały spod pokryw. Przytłumiła więc ogień, gwałtownie buzujący pod blachą, umiejętnie poprzestawiała garnki na blasze. Skosztowała jednej i drugiej potrawy, doprawiła smak barszczu szczyptą soli, drobiną cukru, paroma kroplami kwasku, oprószyła wieprzową pieczeń mąką, aby sos wysadził się zawiesistszy, potrząsnęła rondlem, żeby pieczyste nie przywarło do dna. I spokojna o świąteczny obiad, dogotowujący się teraz na małym ogniu, odeszła od komina. Z oszklonego kredensu podpierającego kwiecistą ścianę wydobyła poszczerbiony, kolorowy fajans. Przecierała starannie jeden talerz po drugim, filiżankę za filiżanką, czystym lnianym płótnem własnego, tam jeszcze pod Zamościem, tkania. Na politurowanym orzechowym stole, noszącym na swej gładkiej powierzchni gęste blizny uderzeń bagnetu, kładła szybko i zręcznie nakrycia do posiłku: raz... dwa... trzy... pięć... osiem... dziewięć... dziesięć... Domownicy, którzy poszli z rana na nabożeństwo osiem kilometrów do niezburzonego kościoła farnego w mieście (obie starsze córki ze swymi mężami i z dziećmi, córka młodsza i najmłodszy syn dziewięciolatek Kazik), powinni byli nadejść lada chwila.

Zofii ciężyła pustka koło niej. Wszystkie te drobne zajęcia były za mdłe dla niej, jej ruchliwe, mocne ręce o palcach poznaczonych już żółtymi plamami przekwitającego wieku, ale o ramionach jędrnych i czystych jak u młodej dziewczyny, dopominały się o nowy, ciągle nowy i większy wysiłek. Dziesiątą łyżkę przy dziesiątym talerzu położyła ze stukiem, spiesząc się jawnie i — sięgnęła po chusteczkę na głowę. Skrawkiem jaskrawoszafirowej materii omotała snop rozsypujących się nad czołem włosów, w których złoto wtopione już były srebrne nitki, i skwapliwie opuściła kuchnię.

Klasnęły za nią głośno drzwi do sieni, odcinając ją od dziennego światła, ale ona rozeznawała tu wszystko i po ćmie: w sieni nie było jeszcze porządku jak należy. Wśród podręcznych, codziennych sprzętów leżały rozrzucone bezładnie narzędzia ciesielskie i murarskie, stały puste szafliki po wapnie, sterczał snopek trzciny, zwisała, legła na wywróconych kozłach, drabina. Zofia ominęła wszystko to zręcznie, krocząc do naprzeciwnych drzwi w drugą połowę domu. Pchnęła je, dwuskrzydłe, muskularną dłonią.

Stała teraz w pełni światła, lejącego się przez trzy duże okna w wielką izbę przed nią. Zofia pomyślała przelotnie, bez dumy, stwierdzając: — Jak u dziedziców w Jeleśnie —

Postąpiła szybko ku oknom umocować zmyślnymi z metalu zakrętami ramy, bo wiatr w tej północnej ścianie domu kręcący się nieospale trącał je zbytnio, a były już przecież wszystkie sześć oszklone!

Jeszcze wczoraj trzyokienna i dwugankowa izba ta zaludniona była przez ekipę robotników budowlanych, do czego Zofia łatwo, ba zbyt łatwo, przywykła przez tych parę, jakże krótkich! za krótkich! tygodni. Dziś słomiane pościele poraziły ją, kłuły pustką w oczy. Oto niepotrzebne już stroszyły się uszeregowane w dwurząd pod ścianami, że to ich nie zdążyła (czy może niechciała jeszcze?) sprzątnąć... Niechże jeszcze przez dziś... niechże chociaż tak...

Stała pośrodku malowanej podłogi, z rękami opuszczonymi na zapaskę osłaniającą odświętną suknię, z pochyloną głową, z twarzą zamyśloną wspartą krągłym, miękkim podbródkiem o ramię. Gładki promień włosów wymknął się spod szafirowego rąbka, ześlizgnął się po opalonym czole, zajrzał do połyskliwych piwnych oczu. Odgarnęła go niecierpliwie szorstkim wierzchem dłoni, zarumieniła się, podniosła głowę. Nozdrza jej poruszały się szybko, poruszały się piersi — oddychała tytoniowym dymem wałęsającym się niewidzialnie w chłodnym powietrzu nad legowiskiem mężczyzn. Wspomniała: Cały dziesiątek chłopów. Na schwał. Nie ułomek żaden. Żal ją przebił wskroś. Nie potrzebowała oddalać się w przypomnienie: stoją tu przed nią krzepcy, zwinni. I ten, który był staruch z capią brodą... i tamten gołowąs w latach nieźrzały. Różnica wieku nie znaczyła nic. Staruch miał palce wiedzące, zręczne, jak żaden! Gołowąs ramionami podnosił z miejsca tram dębowy, bez lewaru! Na tamten widok teraz jeszcze tu kwitła uśmiechem.

Każdy z tego dziesiątka mężczyzn był u niej najlepszy, gdy tylko robił swoje. Czemuż nie mogła ich dłużej zatrzymać na tej dziedzinie? Michał. Tym razem szedł jej we wszystkim na rękę. A przecież nie udało się jej wymódz na nich, by przedłużyli swój tu pobyt.

Spostrzegła niedojedzone resztki, poniechane niedbale jadło na ławie zbitej bądźjak z tarcic: ułomki dobrze wypieczonego przez nią chleba (jak trudno było o mąkę na przednówku tutaj!) ...parę jaj na twardo, nawet nieobłupionych (odmawiała tych jaj dzieciom przez wszystkie te dni, gdy ci byli tutaj) ...a ponad to jeszcze, te paski wędzonej słoniny. Cebula. A mleko? Mleko co rano do kawy? Któraż z kobiet na tamtych osiedlach paść ich tak będzie?... Więc może wrócą... Potrząsnęła głową w niepewności: — Niema co dłużej stać wśród śmiecia. Tak, nie mogła ustać, ciągnęło ją, jak przed chwilą po domu z izby w izbę, tak teraz z domu na podwórze, do sadu, na pole: chociażby okiem rzucić. Raz jeszcze. I jeszcze. Nigdy zadość.

Na czubkach trzewików przebiegła jasną izbę, sień ciemną, kuchnię w oparach. W przelocie musnęła palcami pokrywy na perkocących garnkach (nie kipi... nie przywarło... nie opadło...) i wyskoczyła z domu. Jeden, dwa, trzy cementowe schodki. Po płaskich kamieniach przez podwórze pobiegła masywna a lekka, pobudzając do gęgu, kwakania i krzekotu domowe ptactwo wałęsające się przy kurnikach. Skręciła ku oborze i tu u węgła — zatrzymał ją Michał, nie ruchem, nie słowami, samym wyrazem twarzy. W jego skrytych pod zwisającymi brwiami bladoniebieskich oczach, w drobnych drgających zmarszczkach łysego czoła, w głębokich fałdach chudych policzków, w opuszczeniu kącików cienkich warg ocienionych jasnym długim wąsem, w całej wysokiej postaci teraz przygarbionej i w siebie zapadłej, tyle było szczerego strapienia, że Zofia stanęła jak wkopana. I opuściło ją całe przyjemne ożywienie.

Chwilę patrzyli na siebie, potem, równocześnie, rozejrzeli się w tym co było dokoła nich, i znowu spotkali się oczami. Nie otwierając ust stwierdzili zgodnie, że, co tu mówić, w gruncie rzeczy zostali... nabrani. Ale Zofia już w tym samym momencie żachnęła się w sobie: nie! ta myśl wzięła początek z niewiary Michała. Ona, Zofia, czuje inaczej: oto zostawieni są teraz własnym siłom i — ona, Zofia, ma dość tych sił w sobie. Pojaśniała. Skrzepiła się przeciw wszelkiej słabości, przeciw Michałowi właśnie: nie ma racji, aby tak stać poszarzałą twarzą do dziurawego dachu na oborze, którego remontu nie dokończyła ekipa budowlana, do pustego kawałka ziemi wyznaczonego pod budowę stodoły jeszcze nie rozpoczętą.

Zaczerpnęła głęboko w piersi czystego, pogodnego, kwietniowego powietrza. Jej na nowo rozbłysłe oczy ganiły swym błyskiem, usta na nowo zaróżowione przekonywały uśmiechem — Michał rozumiał, mówiła mu żona. — Nie trać ducha jako ja go nie tracę. Damy radę temu. — Ale on nie ufał. Gdzież pewność? Nie są że tylko słabymi, ubogimi ludźmi? Osiedleńcami na nowym i sobie nieznanym, wykorzenieni ze starego gruntu raz na zawsze? Bezradnie rozłożył ręce. Ręce to były żylaste, jak ze sznurów stalowych uwite, obciążone mocnymi dłońmi, węzłowatymi palcami, z których w każdym była umiejętność, zaklęta codzienną potrzebą rzemiosła. Zofia pogładziła męża po obu tych rękach, twardych, okrytych mozołami. Ściskała je w swoich namiętnych, gorących, pokłótych, poparzonych rękach.

Na jedno ścieśnienie serca oczy kobiety zwilgotniały i w mokrych splątanych rzęsach zasrebrzyła się mgliście cała w chwalebnych promieniach ciemna twarz Serdecznej Matki wychylającej się z dalekiej, jakże oddalonej! Ostrej Bramy i — rozpłynęła się zaraz w paru zaledwie łzach kroplistych, które wyschły zanim spłynęły solą po pałających policzkach. Skłócony na moment rytm serca wyrównał się i Zofia uspokojona już rzekła Michałowi z szorstką serdecznością:

— Oj stary, stary, a czy myśmy to już tacy stareńcy, czy z nas inwalidy są jakie? Czy to u nas dzieci nie ma? Czy tutaj ten sam Pan Bóg na nas nie patrzy? Byli robotnicy — cieśle taj murarze, robili. A czego nie zrobili oni...

— Ty zrobisz! — warknął niechętny chłop i zamotał na palec wąs zawiesisty. Ale nie miała czasu odpowiedzieć mu — opadły ją wnuczęta piszcząc, szarpiąc na niej zapaskę, ciągnąc ją za fałdy sukni, czepiając się rąk, szyi, ku piersiom się garnąc z pieszczotami i z nowinami dziecięcego świata.

Obie starsze córki, białoróżowe jak trześnia, bezskutecznie niby to fukały, odciągając naprzykrzających się babce malców. Zięciowe kroczący za żonami kończyli jakiś niegorący spór, rozpoczęty snadź w drodze powrotnej z kościoła. Młodszy syn, rówieśny starszym wnukom, kręcił się koło zasumowanego ojca. Zofia ogarnęła szerokim spojrzeniem rodzinę — tak więc są już wszyscy zebrani, można będzie obiadać. Wszyscy? — A Irenkę gdzieście to zostawili?

Zamiast odpowiedzieć matce, płowowłosa Justyna i Jadwiga wykrzyknęły zgodnie: — Smarkula! Piętnaście lat i zamąż jej się zachciewa? Zamiast z nami, wracała z...

— Otóż — Zofia wpadła w mowę starszym córkom — nie piętnaście! nie piętnaście, a szesnaście bez dwu miesięcy i pięciu dni.

Z wpółotwartymi ustami obie wpatrzyły się w matkę, która podniesionym palcem zdawała się ukazywać im coś, czego one nie spostrzegły:

— Irenka dwudziestego czwartego czerwca skończy lat szesnaście i będzie pełnoletnia do wzięcia ślubu.

Jadwiga i Justyna w milczeniu popatrzyły na siebie. W uważnym milczeniu trwali, przerwawszy swój spór, mężczyźni. Po chwili stary Michał wyrzucił spomiędzy wąsów niedopałek, nogą go w ziemię wdeptał, odchrząknął i częstując zięciów z pudełka świeżymi papierosami, zapytał wprost: — Ten Chrobrzak, wy go znacie obaj, do ciesiołki zdatny on aby? Jak myślisz Feliks? Feliks tylko brwią ruszył: — Do ciesiołki? On do każdego rzemiosła stanie. Ślusarka, betoniarstwo, co ojciec chcesz, potrafi. A jednak ten chłopak bez grosza jest, prawda Janek?

Janek przyświadczył: — Prawda. Do tego żeby składać, to on głowy jakoś nie ma.

— Do tego, to kto inny głowę za niego będzie miał — mruknęła Zofia. — Jak się ma co, to się i odłoży, z czasem, z czasem. No szybko, dalej! — i zaganiając przed sobą rozswawolone wnuczęta i swego najmłodszego Kaziuka Zofia wesoło spotkała wzrokiem

wlepione w nią uczciwe spojrzenia mężczyzn i kobiet swej rodziny. Czekali, żeby się odezwała, ale ona powiedziała tylko: — Chodźcież, bo obiad przestoi się. Niech Justyna nie oglądając się na mnie sama wam podaje, a ja... Na sumie z wami, mówicie, Irenka nie była? Co? Była, ale po kościele przodem sama poszła? Co? Że nie sama, ale... No to jedźcie, nie czekając, bo ja po Irenkę pójdę. Albo nie! zaczekajcie. Tak. Z obiadem zaczekajcie. I zejdźno który do piwnicy po piwo.

Okręciwszy się na pięcie znikła im sprzed oczu ścieżką brukowaną pobiegłszy. Poza obejściem Zofia ze ścieżki brukowanej na dróżkę twardoubitą weszła, w gąszczu dzikim chwastów znalazła się nagle. Chwasty krzewiły się tu gęste na tłustej ziemi, od paru lat niewyplewiane. Deptała po nich, mrucząc: — Wszystko o swoim czasie. Weźmiemy się i do was.

Ale co tam chwasty, które od jednego przekopania zczezną. Inna to pilna jest sprawa. Poruszyła się w Zofii tkliwość tak dojmująca, że w tej chwili wyrównały się wszystkie doły i góry, usypane z trosk, kłopotów i nieporozumień, powstających między starzejącą się matką a córką dojrzewającą. I Zofia mniema, że oto tylko miłość macierzyńska wstawia się za nieobecną dziewczyną do niej.

Zawołała: — Irenka! Irenka! — i nadsłuchując odzewu szła dalej, na spotkanie.

Poszczerbiony odłamkami pocisków mur ceglany wyrósł przed nią wysoki z niskich chwastów. Obchodząc go, trafiła w wyrwę po bramie żelaznej, w dziurę po drzwiach dębowych, z których jedno oderwane skrzydło zawisło na kamiennym nagrobku w pył strąconym i rozłupanym na bezkształtne kawałki kamienia.

W wyszczerbionej marmurowej kropielnicy zebrało się trochę wody dżdżem spadłej w nią wprost z nieba. Gmerały się w tej czarnej misie zabłąkane nieobacznie na jej dno chrząszczyki, pławił się motyl, piórko ptasie tonęło.

Zofia zwilżyła w deszczowej wodzie palce i zwyczajnie przeżegnała się jak święconą. Otóż i nie była dzisiaj na mszy świętej. Gdy Dom Boży, gdzie odprawia się Ofiara, odległy jest o osiem kilometrów od gospodarki trudno, by wszyscy naraz pracownicy wyszli. Ktoś z domowników musi zostać w obejściu, by dać baczenie na dobytek.

Uderzyła się w piersi: — Boże bądź miłościw mnie grzesznej — i zwróciła się twarzą ku miejscu, gdzie pocisk zdruzgotał stół ofiarny. Nad pustką jeszcze tam zawisł krzyż czarny jednym ramieniem uczepiony muru. Ale Zofia, zamiast w posiekane kulami ciało Ukrzyżowanego, wpatrzyła się skwapliwie w dwoje żywych ludzi pod krucyfiksem.

To była Irenka i Chrobrzak Witek. Przedzielał ich zielony pęd wątłej brzózki wyrastającej na siłę z pęknięcia w kamiennej posadzce i sięgającej dziewczynie do pasa. Witek w swojej szerokiej ręce trzymał wąską rękę Irenki. Drobne listki brzozowe zielone płatały się ściśnięte między ich palcami.

Gorzki jest smak nieoczekiwanej zazdrości. Zofia przełknęła okrzyk, który już zrywał się z jej rozlatanych nagle warg.

...Jadwiga, Justyna — kiedy je obie dawała za mąż była jeszcze sama młoda ...ale dziś Irenkę dać... Poczuła się nagle pod ciężarem swego wieku, już go nie zrzuci z siebie. Starość! Przez chwilę dusiła się, jakby szła na dno, tonęła. Ratować się! Grunt pod nogami uczuć — powietrza uczuć w płucach!

Uczuła: puste miejsce, wymierzone już... pod stodołą... chwasty w polu jak zboże gęste... ziarno ze zbóż osypujące się na ziemię jak z chwastu. Oto, co znalazła, czego się uczepiła, że wyhynęła odrazu na powierzchnię, że ochłonęła z niedorzecznego, uwłaczającego jej popłochu. Lat czterdzieści i osiem, niechby dziewięć, czyż to jest starość? Nie, córka najmłodsza dana w zamężście nie odejmie od matki jej młodej gotowości do pracy. Ta ochoczość radosna nie opuści nigdy matki rodziny Gwizdów w ostatnim nawet oddechu.

Dwoje młodych odwróciło się. Spostrzegli ją. Irenka zaskoczona stropiła się, wahnęła jak do ucieczki, ale Witek popchnął ją ku Zofii, sam pozostając w tyle.

Irenka stanęła przed matką. Zofia widziała jej spuszczone powieki zaciśnięte na oczach, patrzyła jak dziecinnym nawykiem wyłamując palce... Małe dziecko to — to przed matką, bojaźliwe, a dobre, a najlepsze! I Zofia porywczo przygarnęła do piersi głowę córki, która, że wyrośnięta nad swój wiek, schylić się musiała w objęcia matki.

Mocny uścisk obu kobiet krótki był. Teraz skolei Zofia pchnęła dziewczynę w stronę Witka. Już się znów uśmiechnęła:

— Poczekać musicie. Dwa miesiące i pięć dni.

Młodzi szli teraz przodem, ona krok za nimi.

Gdy Chrobrzak stanął żegnać się u dróżki, powiedziała Zofia: — Chodź, zjesz dzisiaj z nami.

...i zasępiła się trochę, że zrękowiny odbędą się tak nieobyczajnie bez swatów.

Jeszcze mężczyźni siedzieli za stołem, paląc tytoń, jeszcze młode kobiety zmywały statki, gdy Zofia wyszła przed dom spojrzeć na szosę. Prowadziła przecież ta szosa przez malowane słońcem poprawiane niwy i przez jeszcze zaminowaną resztę ugorów het do Gryfina i dalej do Szczecina samego — miasta ze wszystkimi urzędami, z ludźmi, którzy mogą wiele...

Kobieta stojąca u płotu biegła myślami po drodze. A może będzie przejeżdżał? Jedzie!

Kurz, szum samochodu. Maszyna w obłoku gęstym zwalnia. Wjechała między ogrody.

Kobieta wychyliła się przez płot, chcąc jak najprędzej wpaść w oczy przybyłemu: zobaczy — może wysiądzie, podejdzie.

Zobaczył. Wysiadł. Idzie oto wprost do domu Gwizdów, młody zamaszysty, przyjacielsko uśmiechnięty.

Uradowa na Zofia woła ku swoim, że pan inżynier łaskaw nawiedzić i otwiera już furtkę przed gościem i prowadzi we drzwi domu, — Tędy, tędy. — Ale jemu drogi nie trzeba wskazywać. Pamięta rozkład mieszkania, zna całe obejście. Z życzliwością zarzuca domowników pytaniami: kobiety — o zdrowie dzieci, dzieci — o szkołę, młodych mężczyzn o świeżo założoną spółdzielnię, starego Michała — o postęp odbudowy budynków.

Gospodarz markotny nie ociąga się z wygarnięciem wszystkich skarg, które w nim przez te dni wzbierały, rodzina zaraz skwapliwie dokłada, każdy swoje, tylko Zofia milczy.

Tak, dom mieszkalny wyremontowali. Szyb paru nie wstawili. Weźmie się je z pustego, niezamieszkałego jeszcze domu. Ale obora — dach na niej niedokończony, zaciekać będzie jeśli sami tych paru dachówek nie położą. A stodoła? Jakże tak całkiem bez stodoły? Myśleli, ekipa cieśli zostanie do czerwca we wsi, a to zabrali się stąd wczoraj i ze wszystkim. Podobno w innej gminie kazano im robić. Prawda. No skoro tak, niech inżynier na to coś poradzi, niech ich jeszcze wróci. Inżynier jednak nic poradzić nie może. Robotnicy drogo kosztują. Tutaj, co się dało, zrobili. Gdzie indziej ludzie też na nich czekają. Taki być musi rozkład pracy. Domownicy sposępnieli. Stary Michał już nawet nie sili się na uprzejmość. Niby to skręca papierosa, a poprostu nie chce mu się patrzeć na tego miastowego człowieka, który zdaje się nie rozumieć, że ziarno jak człowiek dachu na zimę potrzebuje. Słabość, co go była popuściła, na nowo go opadła. Rzekł przez opuszczone smętnie wąsy, że w taki sposób robota na gospodarce nie pójdzie żadna, że trzeba będzie chyba manatki spakować i za czym innym się obejrzeć.

Ale jeszcze swego do końca nie wymamlał, gdy skoczyła Zofia przed niego i za rękaw inżyniera chwyciła: — Z miasta robotników nowych dać nie możecie? Rozłożył ręce, że nie mogą. Odsunęła się od niego. Twarz podparła lewą ręką, łokieć w dłoń prawej ręki ujęła, zamyśliła się, zesumowała i zaczęła mówić z cicha, samej sobie tłumacząc: Z tą naszą Polską dzisiaj, to jak z nami tutaj, Zniszczona, dobra mało ma, potrzeb w niej wiele, na dorobku ona. Choć chce nam, dzieciom swoim pomóc, trudno jej, biedniaczce.

Nikt się nie odezwał, gdy ucichła. A wtem ożywiła się, plasnęła rękami, nieśmiało jeszcze, ale już uparcie zagadała wprost do inżyniera ponad głową siedzącego męża, ufny uśmiech podniósł jej wargi na białych, młodych zębach: — A, panie, jakby my tak sami tę stodołę ustroili?

Michał rzucił głową, wytrzeszczył na żonę blade oczy, aż mu gałki krwią zaszły: — Wariatka, czysta wariatka. Za co, a masz grosze?

Młody inżynier uważnie przyjrzał się kobiecie: — to znaczy, żeby wam tylko pieniędzy na budowę stodoły dostarczyć?

Wytchnęła: Właśnie! Pożyczka. Choć ze czterdzieści tysięcy!

— To by owszem można. Ale któż wam będzie budował? Ludzi tutaj do roboty nie ma.

Zofia zwycięska śmiała się całym szerokim, rumianym obliczem pod szafirem chustki: jej stary majster do takiej roboty. To już on potrafi. Obaj zięciowie pomogą co nieco, A i ten trzeci... Chłopak do rodziny przyszedł, żenić się będzie w czerwcu z Irenką.

Obejrzała się na Irenkę skrywającą się za zamężne siostry, przyzwała ją ruchem ręki przed gościa. Inżynier zobaczył przed sobą zgrabną, rosłą, silną dziewczynę w bordo sukience opinającej ciasno jej pełne, kobiece już kształty. Zawstydzona, ale bynajmniej nie nieśmiała z natury śmiała się, wpółodwrócona do narzeczonego.

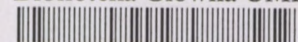
Matka z dumą spoglądając na oboje objaśniła gościa, że w czerwcu wyprawia wesele dziewczynie „jak tylko będzie pełnoletnia do małżeństwa". Gdy wychodził odprowadzili go wszyscy, z dziećmi i psami, gromadnie do samochodu na szosie. Tu żegnali go podaniem rąk. Zofia przytrzymała przez chwilę rękę młodego inżyniera w swojej gorącej, twardej ręce. Chciała mu jakoś wyrazić swoją wdzięczność, że rozumiał czym jest chleb, „bo dom mieszkalny może być bądź jaki i człowiek to wytrzyma, ale chleb uszanowany być musi w zabezpieczeniu godnym, jako że on jest — samo życie ludzkie".

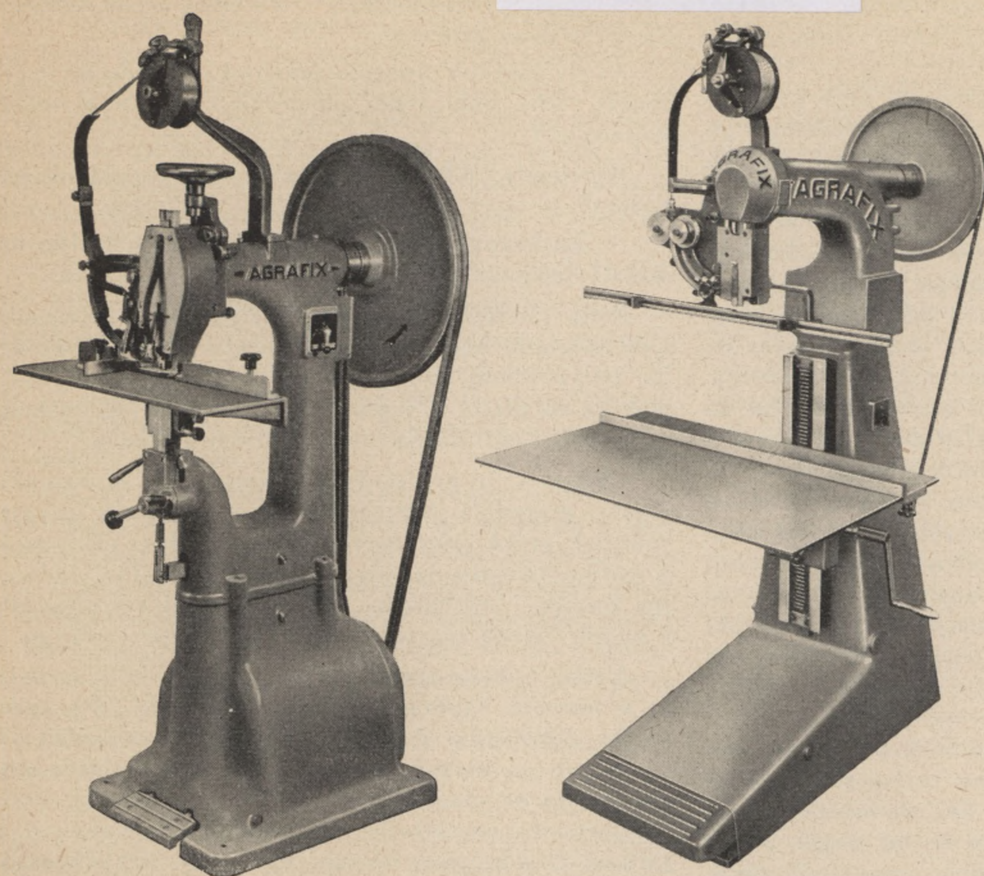
Gdy wreszcie „ważny gość z miasta" został sam i puścił maszynę po szosie, a z obu stron drogi goniły go naprzemian to jeszcze niezorane wąskie ugory i już uprawione szerokie niwy, na masce jego samochodu stanęła kobieta w szafirowej chusteczce na złotosrebrnych włosach i lnianą zapaską swą, z której czerpała chlebne ziarno, ogarniając tę wszystką odzyskaną ziemię.

Adres Redakcji: Fribourg (Suisse), Case postale 247 Konto czekowe IIa 3219. V. Troller — HORYZONTY, Fribourg

Editeur: Vérène Troller. *Redaktor:* Eugeniusz Lukas.
Dział ogłoszeniowy na Szwajcarię: A. Fitze, Zürich 2, Stockerstr. 64, tel. (051) 27 29 75.

Drukarnia Vogt-Schild S. A., Soleure (Suisse).





«AGRAFIX»

Maszyny do zszywania drutem broszur bloków wyrobów kartonowych

EAG Elektrizitäts- und Apparatebau-Aktiengesellschaft

ZÜRICH (Schweiz) Freigutstr. 3

Jak wygląda nasza produkcja

Maszyny do zszywania drutem „AGRAFIX", wyrabiane przez firmę E. A. G. (Towarzystwo Akcyjne budowy aparatów i urządzeń elektrycznych) w Zurychu, odznaczają się wyróżniają się solidnością, nowoczesnością i pewnością konstrukcji.

Maszyny, obrabiające drut okrągły i płaski, fabrykują klamerki o wysokości około 14 mm. Formowane są one automatycznie, wprost ze szpuli z drutem. Przy pomocy „AGRAFIX'u" można z łatwością zszywać drutem karton, karton falisty, cienkie folie z drzewa i metalu. Wytrzymałość materiału waha się między 0—25 mm, ponieważ przez odpowiednie ustawienie dźwigni na głowicy maszyny mozna regulować grubość drutu zszywającego według potrzeby. Wszystkie typy maszyn wyposażone są w sprężynowe ramię do zszywania, które wyrównuje ewentualne różnice wysokości składu, jakie zawsze mogą się tworzyć.

Wszystkie części, które ulegają silnemu zużyciu, wyrabiane są z pierwszorzędnej stali i sprawdzane są najnowocześniejszymi instrumentami pomiarowymi. Maszyny, spoczywające na dużych płytach fundamentowych, tworzą blok o czystym i nowoczesnym wyglądzie. Motor wbudowany jest w dolną część stoiska.

Dzięki dużej podajności głowicy zszywającej i odznaczającego się dużymi wymiarami oraz wzmocnionego łożyska wału napędowego pracuje „AGRAFIX" miękko i równomiernie, bez względu na typ maszyny.

Wbudowany w kolumnę przełącznik umożliwia łatwe posługiwanie się maszyną przy pomocy pasów napędowych.

„AGRAFIX" wyrabiana jest w różnych modelach dla zszywania podłużnego i poprzecznego. Na całym świecie cieszy się jak najlepszą opinią.



Produkujemy dla najróżniejszych celów użytkowych najbardziej odpowiadające swemu celowi

Taśmy hamulcowe

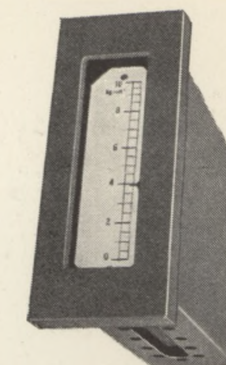
wszystkich wymiarów. Natychmiastowa dostawa ze składu.

Specjalność:
dostawa już dopasowanych i wygiętych stosownie do podanego promienia odcinków.

Prosimy o żądanie od nas nieobowiązującej oferty

Asbest-Technik GmbH., Zürich 4

Manessestr. 2 — Tel. (051) 27 54 15



Mechanicznie wskazujące i rejestrujące

Manometry, Termometry, Dynamometry
Mierniki stanu cieczy

Manometer S. A., Zürich 50



Wyładowywanie z tyłu
Typ 15 i 20 m³

CIĘŻARÓWKI DLA WYWOŻENIA ŚMIECI, NIE WZNIECAJĄCE KURZU

J. OCHSNER & Cie. AG. BAHNHOFSTRASSE 57a **ZÜRICH**